

Styk

Białystok, nr 4 (14) kwiecień 1993

indeks 353108

3000 zł

Kultura i nie tylko

- * Wielkanoc w Wersalu Podlaskim
- * Porucznik z dwiema gwiazdkami
- * Mądrym ku nauce, głupcom ku przestrodze
- * Małe ojczyzny
- * W Sankt Petersburgu
- * Wykrywacz kłamstw (test)
- * Noży było pięć
- * Chciał zostać poetą
- * Gdzie diabeł nie może
- * Białostocki Informator Kulturalny



POZORY GOŁODUPCÓW

W Sankt Petersburgu

Jako młoda dziewczyna oparłam się rodzinie i zostałam w mieście, gdy zbliżały się wojska niemieckie. Pracowałam w fabryce pod ostrzałem armat. Myślałam, że umrę z głodu w czasie blokady, ale i wtedy nie dałam się ewakuować. Zgłosiłam się do szpitala na sanitariuszkę dla rannych gruźlików. Straszono mnie, że jestem osłabiona, więc łatwo się sama rozchoruję, ale przetrwałam. Skończyłam studia. Nakaz pracy dostałam do miejscowości koło granicy Chin. Nocami śniłam, że spaceruję po Newskim Prospekcje, czekam na przyjaciół pod pomnikiem Piotra I. I wróciłam.

"Żółte papiery" dla redaktora!

Z Jerzym Tartakiem
dziennikarzem
"Kuriera Podlaskiego"
rozmawia

Waldemar Fiedorowicz

O redaktorze Tartaku jak o nikim innym są zupełnie skrajne opinie. Jesteś oszołomem szukającym na siłę sensacji, delikatnie mówiąc - człowiekiem niezrównoważonym psychicznie. Druga - jesteś najlepszym dziennikarzem w Białymstoku!

I DZIEŃ WIOSNY W OBIEKTYWIE



Wiosenne kolekcje: WAGARTINO, Zwierzako, Dansace, WIATREL, Bosso.



Poszła ja stara baba z wnuczą po proście... Myśleli my, że nam dadzo czego trochę, herbatę poczenstują...

... a oni jeszcze od wnuczusi wyciągali co mogli... A ja to musiała uciekać, bo mnie gonili ...Wnuczusia mówiła, że widziała Sodome i Gomore...

Po co te emeryty chodzą tak wysoko? Tam nic nie dają...



pete - foto



"Żółte papiery" c.d.

- Myślę, że obydwie są prawdziwe. Dla mnie latami wzorem był Andrzej Koziaara, z tą tylko różnicą, że ja jestem reporterem. Gdyby ktoś komplementował mnie w ten sposób, że jestem najlepszym ale tylko reporterem cieszyłbym się bardzo. Komplementy mają jednak tę złą cechę, że można nimi zagłaskać, a przecież zawód dziennikarski wymaga krytycyzmu. Dziennikarstwo, to służba społeczna, zupełnie inna niż np. urzędnika. Jest odformalizowana. Te sprzeczności rozwinęły się we mnie. Pracowałem w różnych instytucjach jako radca prawny i starałem się być coraz lepszym prawnikiem, a jednocześnie współpracując z prasą musiałem sięgać po to, czego zapracowany człowiek jest często pozbawiony, po literaturę faktu. Zarzucano mi wówczas - nie umiesz pisać, ale piszący na luzie prawnicy należą do rzadkości. Bardziej liczyła się moja wiedza. Do dziś uważam, że dziennikarz powinien posiadać co najmniej dwa zawody, a dobrze jest jeżeli z niejednego pieca chleb jadał. Może być prywatnie łachudrą, ale gdy siada do pisania, powinien być kompetentny i uczciwy.

Co trzeba zrobić aby zostać dobrym dziennikarzem?

Praktykować co najmniej trzy lata, bo tyle czasu trzeba, aby w tym zawodzie poczuć się pewniej. Oprócz tego w pewnym momencie trzeba pożegnać swojego mistrza i pójść własną drogą. Chciałbym dodać, że zawsze miałem bardzo dobrych nauczycieli. Moja definicja - dziennikarzem jest ten

kto ma coś do powiedzenia i potrafi swoją wiedzę sprzedać. Często spotykam ludzi posiadających ogromną wiedzę, ale bardzo ciężko się z nimi rozmawia. Oni mają zupełnie nieuzasadnione skrupuły, zacięcia. Człowiek macha ręką, uważa, że rozmowa to strata czasu. Muszę się nad tematem ciężko napracować. Są również ludzie, z którymi rozmawia się łatwo, potrafią oni dużo zauważyć, są praktycznie współautorami tekstu. Można postawić przewrotne pytanie: czy analfabeta może być dziennikarzem? Tak.

Podobno redaktor Jerzy Tartak jest wykwalifikowanym sędzią?

- Tak, zdałem egzamin sędziowski, w 1972 r. Byłem ławnikiem w Sądzie Rodzinnym. Jestem radcą prawnym od lat dwudziestu. Odbylem praktykę w sądach warszawskich, w tym w Sądzie Najwyższym. Właśnie stołeczne sądy najbardziej sobie cenię. Dużo mi dały. Miałem okazję przysłuchiwać się rozprawom, w których występowali najlepsi polscy adwokaci. Stwierdziłem wówczas, że różnica między sądownictwem warszawskim, a prowincjonalnym jest taka ogromna i najsmutniejsze jest to, że pogłębia się nadal.

- Nie cenisz prowincjonalnej Te-midy?

- Przez wiele lat pisałem reportaże sądowe. Wybierałem sprawy, które były jednoznaczne i niekonfliktowe. Morderstwa, kradzieże, gdzie wszystko było jasne i proste. Po moim konflikcie z jedną z prokurotek i byłem dyrektorem Akademii Medycznej, spojrzałem na sprawiedliwość inaczej. Teraz interesują mnie te obszary, gdzie wymiar sprawiedliwości zawodzi, świadomie manipuluje, kumoterstwo, łapownictwo. Obecny aparat wymiaru sprawiedliwości nie gwarantuje demokracji. Weryfikacja pokomunistyczna była symboliczna. Ludzie, którzy zrobili kariery za komuny rządzą dalej. Wszystkie wady starego ustroju funkcjonują nadal, choroba i złe nawyki są przenoszone dalej. Jestem za ponowną weryfikacją. Myślę, że wymiar sprawiedliwości należy zorganizować na wzór amerykański. Prokuratorzy i sędziowie powinni być wybierani spośród prawników. Wybierani przez samorząd terytorialny ławnicy, nie muszą być prawnikami, lecz ludźmi uczciwymi i mądrymi, potrafiącymi oprzeć się naciskom. Ławnik powinien być lo-kalnym autorytetem.

Czym redaktor Tartak różniłby się od sędziego Tartaka?

I sędzia Tartak, i redaktor Tartak będzie niezależny. Oznacza to, że nie ulega naciskom, nie wchodzi w układy, nie pozwala sobą manipulować. Jako dziennikarz zajmuję się przypadkami skrajnymi. Chciałbym jednak dodać, że obecnie sprawa powiedzmy sędziego Iks, który coś przeszkrobał, trafia do komisji złożonej z sędziów. Jestem zwolennikiem bezwzględnego rozliczania tych, którzy pomylili się w rażący sposób lub naruszyli prawo, przez komisje niezależne od tzw. samorządu sędziowskiego.

Wracając do pytania, to ja już kiedyś coś wybrałem. Dwunastego października 1972 r. pisząc kolokwium aplikanckie miałem w kieszeni indeks studenta Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Wówczas były to dwuletnie studia dzienne podyplomowe. Gdybym oblał egzamin wybór byłby prosty, ale ja egzaminy zdałem. Wybrałem jednak dziennikarstwo, aby być niezależnym i na luzie.

Ale masz procesy sądowe!

- Tak, dwa. Procesy toczą się już trzy lata. Zostałem nawet skazany na pół miliona złotych grzywny, w pierwszej instancji nieprawomocnie, ale odwołałem się. Sprawa trafiła do Lublina, ponieważ sąd białostocki został wyłączony i Sąd Wojewódzki w Lublinie, w którym w ogóle nie byłem, bo chorowałem (wysłałem tylko przed rozprawą faksem kilka dokumentów), uchylił białostocki wyrok. Najzabawniejsze było jednak to, że gdy w *Kurierze* opublikowano fragmenty uzasadnienia (nie całe, bo liczyło ono kilka ładnych stron), w Białymstoku wszczęto postępowanie karne - prokuratorskie przeciwko autorom tego tekstu. Tymczasem autorami było trzech sędziów lubelskich! W procesach prasowych - jeżeli odbywają się one przy drzwiach zamkniętych - nie można ujawniać tego, co było na procesie. Jednakże wyrok i jego uzasadnienie w żadnym wypadku w Polsce nie może być tajne!

W czasie procesu, w którym prze-wijała się postać księdza St. Sucho-wolca, pani prokurator zgłosiła wniosek o skierowanie redaktora Tartaka na badania psychiatryczne!

- Taki wniosek został zgłoszony, szkoda, że nie przeszedł. Chcę również dodać, że do kultury wielu sędziów i sposobu prowadzenia przez nich spraw mam zastrzeżenia. Czy

red. Tartak jest wariatem? Jest to w gruncie rzeczy pytanie, czy w ogóle dziennikarze nie są czubkami? Wniosek taki postawiła prokurator, wprawdzie była to prywatna pyskówka i to ona zawlokła mnie do sądu. Ale nie przestała być prokuratorem, podobnie jak ja nie przestałem być dziennikarzem. O czym taki wniosek świadczy? O bezsilności. Warto dodać, że jeszcze parę lat temu w PRL-u, to ja byłbym bezsilny. Podobny przypadek zanotowano przeciwko dziennikarzowi na Wybrzeżu.

Uważam, że sędzia lub prokurator - niezależnie od sytuacji w jakiej się znalazł - powinien zachować się z godnością. Wówczas, gdy stawiano ten wniosek, urzędowo przyczyną śmierci księdza Suchowolca był nieszczęśliwy wypadek. Pani prokurator, która wytoczyła mi sprawę mogła wtedy powiedzieć: redaktor jest przewrażliwiony. Dzisiaj, gdy oficjalnie Prokuratura Wojewódzka poinformowała, że śmierć księdza to zabójstwo...

Czy uważasz, że lustracja jest potrzebna?

- Zmiany dokonały się w stolicy i kilku większych miastach. Na prowincji niewiele się zmieniło. Że ktoś jest komunistą można na to machnąć ręką. Wielu z nich pała jednak nienawiścią do demokracji i właśnie ta nienawiść jest groźna. Z wieloma urzędnikami nikt nawet nie rozmawiał. Nie pytał: Czy ty chcesz tych zmian? Pozostawiono ludzi w ich dawnych układach. Oni nie rządzą, lecz się szamocą. Oni czekają w gruncie rzeczy na to, kiedy zostaną zwolnieni.

Czy zdajesz sobie sprawę, że w Białymstoku w środowisku dziennikarskim takie poglądy nie przysporzą ci sympatii kolegów?

- Nie jest tajemnicą, że w Białymstoku dziennikarz musiał być zaakceptowany przez Komitet Wojewódzki PZPR. Nie chcę przez to powiedzieć, że większość była czerwona a kontrola zawsze czujna. Byli to jednak w gruncie rzeczy ludzie interesu, "mali złodzieje". Oni stracili grunt pod nogami. Starają się gdzieś załapać, zrobić jakiś interes lub jakoś pisać. Zauważ - brakuje najlepszych piór, a ci ludzie nadal mieszkają w Białymstoku.

- Wrócił ze Stanów Zjednoczonych Edward Redliński...

... w Białymstoku nie istnieje, a był to - przynajmniej w moim odczuciu - najlepszy dziennikarz białostocki. Kie-

dyś komuna nie potrafiła rozwalić pierwszej ligi. Ale może to dobrze, bo musi ukształtować się nowe, a to potrwa parę lat.

Najważniejsze, że został rozbity monopol i to, że nie Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza dziś decyduje kto będzie dziennikarzem. Czytam uważnie białostocką prasę, także tygodniki i miesięczniki, dostrzegam kilku zdolnych ludzi. To dobry znak, tak na początek.

A białostoccy czytelnicy?

Nie kontaktują się z gazetą. Dzwonią ludzie, których wypowiedzi zainteresowałyby opinię publiczną i gdy ich prosi się o napisanie krótkiej wypowiedzi, rezygnują. Kiedyś z koleżanką jednego z czasopism kobiecych pisaliśmy na ten sam temat. Ona dostała w Warszawie tysiąc pięćset listów, ja cztery. Białostocki czytelnik jest bardzo zachowawczy, z drugiej strony otwarty. Jest to czytelnik wymagający. Jeżeli trafi mi się gorszy tekst, otrzymuję telefony, a krytyka jest rzeczowa. Dziennikarz powinien szanować czytelnika, nie jest on wcale głupszy od redaktora.

Czy mógłbyś powiedzieć kilka zdań o sobie?

- Nazywam się Jerzy Bronisław Jan Tartak. Mam czterdzieści lat z hakiem. Zarabiam trzy-cztery miliony miesięcznie. Wychowałem się na Dolnym Śląsku, studiowałem w Warszawie. Do Białegostoku trafiłem przypadkowo. Dostałem mieszkanie w ciągu pół roku. Tu spotkałem kilku kolegów ze studiów. Potem polubiłem Białystok.

Czym różni się Białystok od innych miast?

- Może najlepiej zilustruje to pewna historia. Siedziałem kiedyś z kolegami w kawiarni. Piliśmy piwo. Przysiadł się do nas młody człowiek. Gdy dowiedział się, że to ja jestem Jerzy Tartak, był bardzo uprzejmy. Potem wyszedł, gdzieś doprawił się wódką, gdy wrócił, stał się agresywny. Twierdził, że na moim miejscu byłby lepszym dziennikarzem, zaczął mnie obrażać.

Zawistny kolega po piórze?

- To był czytelnik, który ma dwie dusze: jedną uprzejmą i drugą pełną kompleksów, z których wynika przekonanie, że każdego można wygryźć i każdemu dokopać.

Czego życzyłbyś młodszemu kolegom?

Nie ulegania naciskom. Liczą się tylko artykuły, które ukazały się. Artykuł, który ukazał się żyje już własnym życiem. To jedynie cieszy.

Chciał zostać poeta

Niespotykana obfitość śniegu. Brnę przez zasypany jak w koszmarnym śnie: krok do przodu, dwa do tyłu. Ale lubię te dziewczęce, nieknięte ludzką nogą płaszczyny biele.

Siedział w pustej poczekalni. Zagadnięty przeze mnie, nie od razu odpowiedział. Popatrzył, początkowo zupełnie nieprzytomnym wzrokiem. Później z namysłem. Dopiero po dłuższej chwili zdecydował się na wejście do gabinetu. Widziałam go w przychodni po raz pierwszy, chociaż swój rejon i prawie wszystkie twarze pacjentów znalazłam z widzenia po tylu latach pracy.

Usiadł po przeciwnej stronie biurka. Jakoś tak chyłkiem. Niewielki, z twarzą powleczoną kilkudniowym zarostem, bladą cerą. Na oko 23-24 lata. Ubranie wymięte i zaniedbane. Ale nie to raziło w jego wyglądzie lecz oczy. Patrzyły na mnie, ale czułam, że patrzą przeze mnie gdzieś w sobie tylko wiadomym kierunku.

- Jestem Pawełek - powiedział po prostu.

Pawełek "brał" od 10-ciu lat. I był w coraz to gorszej formie fizycznej. Dziś czuł się wyjątkowo podle, zdecydował się więc na przyjęcie do poradni.

- Może jakieś witaminki - zaproponował. Potem nieoczekiwanie rozgadał się. Opowiadał o swoich kolegach, dziewczęcyźnie, z którą był od kilku lat i też brała, o sposobie przygotowania *kompotu*. Słuchałam. W międzyczasie zdążyłam zmierzyć ciśnienie i wypisać witaminy. Wyszłam powłócząc nogami, jak stary znużony życiem człowiek.

Ponownie zobaczyłam go pod moimi drzwiami po upływie tygodnia. Tym razem oprócz witaminek zaproponowałam leczenie na oddziale. Wydawało mi się, że niespecjalnie mu na tym zależy. Sprawę przyjęcia udało się załatwić prawie od ręki, chociaż jego osoba była już tam znana i to z nienajlepszej strony. Podobno w czasie kilkakrotnych pobytów nadużył zaufania, przemycał narkotyki i wiele jeszcze padło pod jego adresem przykrych słów. Na moje prośby pozwolono mu spróbować jeszcze raz. Kiedy oznajmiłam Pawełkowi radość (w moim pojęciu) wiadomość, popatrzył na mnie szklanym wzrokiem, potem pogrzebał w wewnętrznej kieszeni marynarki i wyciągnął stamtąd brudny rulonik. - *To moje wiersze* - powiedział i położył zwitek na biurku.

Z oddziału uciekł po dwudniowym pobycie. Później widziałam go w mieście. Szedł po trawniku. Smutny, mały człowieczek, który chciał zostać poetą. Przypomniałam brudny zwitek papieru, który wrzuciłam do szuflady.

Styczeń 1980.

Anna Gniewkowska

W Sankt Petersburgu...

Irina ma siedemdziesiąt lat. Emeryturę niezłą - pięć tysięcy rubli. Jeszcze dwa, trzy tysiące dorabia. Ale kilo mięsa w Sankt Petersburgu kosztuje powyżej ośmiuset rubli. Odżywia się chlebem, kaszą i kartoflami.

Opowiada: Jako młoda dziewczyna oparłam się rodzinie i zostałam w mieście, gdy zbliżały się wojska niemieckie. Pracowałam w fabryce pod ostrzałem armat. Myślałam, że umrę z głodu w czasie blokady, ale i wtedy nie dałam się ewakuować. Zgłosiłam się do szpitala na sanitariuszkę dla rannych gruźlików. Straszono mnie, że jestem osłabiona, więc łatwo się sama rozchoruję, ale przetrwałam. Skończyłam studia. Nakaz pracy dostałam do miejscowości kolo granicy Chin. Stamtąd zostały mi te pamiątki - pokazuje drewniane paleczki i złoto - rude, lekko sfalowane, prześliczne porcelanowe miseczki.

Nocami śniłam, że spaceruję po Newskim Prospekcie, czekam na przyjaciół pod pomnikiem Piotra I. I wróciłam. Mieszkaliśmy w ciasnocie - sześć osób w dwu pokojach. A mimo to byłam szczęśliwa bo żyłam w swoim mieście. Tylko tu umiałam się uśmiechać. Cieszyły mnie tłumy w metrze, spacer pobrzeżem Newy, nowa premiera w którymś z teatrów...

Dziś marzę by moja wnuczka, która studiuje w Polsce wyszła tam za męża. To nic, że wtedy nie będę jej widywać. Ważny jest tylko jej los. Chcę by było jej lżej żyć. I chodzi o to, że Petersburg zrobił się miastem nie tym samym, co niegdyś. Jest brudny i smutny. Ludzie są zmęczeni, przygnębieni i przez to źli. Strach nieraz wyjść wieczorem na ulicę. Tramwaje i trolejbusy jeżdżą fatalnie. A to przecież olbrzymie miasto: cztery miliony mieszkańców. Wiele kilometrów przestrzeni. Na szczęście metro działa jeszcze dobrze.

Wasilij jest kandydatem nauk - odpowiednik naszego docenta. Pracuje w Klinice Akademii Medycznej. Zarabia dwanaście tys. rubli. Stałe pogłębia wiedzę. Przez parę lat musiał pracować w Bajkonurze. To miasteczko kosmonautów. Materialnie wiodło mu się tam dobrze, ale pragnął rozwijać się jako człowiek i jako lekarz. Stawał więc na głowie by powrócić do Leningradu. Po wielu staraniach wysłano go tam na staż naukowy. Z rodziną gnieździł się w jednym pokoju. Do egzaminów uczył się w łazience, prace naukowe pisał nocą na kuchennym stole. Nie chciał wrócić na Bajkonur.

Widzi pani - mówi - zawsze miałem

świadomość, że Moskwa to ręka Rosji - (czytaj pięść) a Petersburg to jej rozum. Wydawało mi się, że moja wiedza jest pierwszej próby, że śmiało mogę stanąć przed moimi pacjentami, bo wiem jak ich uratować, jak wyleczyć. A teraz przekonuję się, że otoczyliśmy się chińskim murem. Poza tym murem świat poszedł naprzód, ma aparaturę medyczną, którą potrafi u was obsługiwać absolwent Akademii Medycznej, komputerowy zapis lekarskich analiz, który pomaga w ustaleniu diagnozy. A ja po tylu latach pracy nie umiałbym się tym sprzętem posłużyć, bo go zwyczajnie nie znam. Są leki skuteczne w wielu przypadkach, do których nie mam dostępu, metody terapii, które są mi obce... A ja chcę i tyle włożyłem wysiłku w to, by być dobrym lekarzem. Chcę po wyjściu z kliniki usypiać ze spokojnym sumieniem. Nie wiem kiedy to się stanie. Ale to jest już dobre, że nasze granice są otwarte i że zaczynamy zdawać sobie sprawę czego nie wiemy i czego nam brak.

Wala jest nauczycielką. Ma dwoje dzieci i dobrego męża. Oboje lubią operę i teatr. Oboje pochodzą z rodzin represjonowanych w latach stalinowskich. Cieszą ich demokratyczne przemiany w Rosji, otwarcie się jej na świat. Ale przygnębia sytuacja materialna. Rosnące wciąż ceny, brak wyraźnych efektów reformy ekonomicznej. Oboje pracujemy, a nie stać mnie na kupno dzieciom nie tylko owoców czy warzyw, ale nawet witamin w tabletkach. Uczę dzieci obracania się w świecie dzisiejszym, obsługi komputerów, wysyłam na angielski... polski. Może dzięki temu będzie im się lżej żyło w przyszłości. Może będą mogły studiować w Polsce... - mówi. **Pochodzi z rodziny polskiej od dawna osiadłej w Petersburgu, od XIX wieku.** Ale moi rodzice po represjach bali się mówić po polsku, czytać polskie książki. Z pamiątek rodzinnych zostały tylko fotografie... **Gdy się żegnamy przestrzegaj: Nie chodźcie wieczorem po mieście. U nas teraz nie jest bezpiecznie.**

Idziemy Newskim Prospektem. Wystawy kuszą efektownie ułożonymi towarami. Prawie wszystko w typie i nas zalewającej zachodniej tandety. Kilka sklepów firmy Babilon oferuje towary

w dobrym gatunku, znanych, renomowanych firm zagranicznych. Ale nawet jak na nasz standart są one drogie. Nic dziwnego, że jesteśmy jedynymi klientami. W kioskach batoniki Mars i popularne i u nas Snikersy kosztują 200-230 rubli. To trochę taniej niż w Polsce, ale jak na tamte zarobki naprawdę dużo. Zastanawiam się skąd ta różnica ceny - mniejsze są czynsze za sklepowe lokale czy niższe niż w Polsce podatki?

Mija nas nowoczesny autokar pełen żółtoskórych i skośnookich mężczyzn i kobiet. Nie mają tobołów więc chyba Japończycy na wycieczce.

Ulice zalega śnieg i lód. Nikt nie syple piasku nawet na przystankach i przejściach dla pieszych.

Pod Gościnnym Dworem grupa mężczyzn w wieku 40-50 lat zbiera podpisy pod żądaniem przywrócenia konstytucji ZSRR. Czasem ktoś się przy nich zatrzymuje, rozmawia i odchodzi. Grupa nie rośnie. Ale jest i działa.

Na obrzeżach miasta sklepy szare i smutne. Chleb jest rano, mleko w południe.

Aby tylko nie było wojny domowej - wzdycha jakaś kobieta. Ktoś inny wtóruje - **jesteśmy takim bogatym krajem.** Mamy złoto, platynę, węgiel, gaz, uran. To co za czort, że tak źle? U was podobno już lepiej - dopytuje się Wala.

Niechby i u nas jakaś poprawa bo przecież nie może wrócić stare...

- Spójrzcie na most czterech koni - czyż nie jest piękny? - mówi w końcu.

Wchodzimy na kawę. Kawiarnia, a raczej bar kawowy jest przywatny. Kawy marna, ale ciastka naprawdę dobre. Zwłaszcza deser romański i ptyśie. Deser wschodni - jest za słodki. Wysokie ceny nie odstrasza klientów. Dużo zwłaszcza ludzi młodych. Wala opowiada o architekcie Issakowskiego soboru - barwnie i interesująco.

Niech tak będzie stale - myślę - niech sztuka i marzenia o lepszym losie jednoczą ludzi i dają wytchnienie od trosk codziennego dnia...

W zapadającym zmroku wchodzimy do metra. Czeką nas przesiadka na placu Majakowskiego i druga na autobus pod Finlandzkom Wogzałem. Pytamy o drogę, o to gdzie wysiąść. Starsza pani z siatkami prowadzi nas pod same drzwi innej, na innym poziomie, linii szybkiej kolejki. Gdy dziękujemy mówi - jesteśmy przyzwyczajeni do turystów. **Cieszymy się, że ciekawi i podoba się im nasze miasto, choć teraz w nim tak ciężko żyć...**

Barbara Noworolska



fot. pete - foto

Mądrym ku nauce, głupcom ku przestrodze

Marcowy Salon Niezależnych z **Krzysztofem Putrą** z Porozumienia Centrum i **Zbigniewem Bujakiem** z Unii Pracy sprowokował prowadzącego spotkanie **Andrzeja Koziałę** do rozpoczęcia pytaniem: czyja wiosna? Gdyby wziąć pod uwagę nastawienie publiczności mierzone aplauzem i tonem pytań skierowanych do gości możnaby odpowiedzieć: i nasza, i wasza. Goście prezentowali wyraźnie przeciwstawne opcje; podzielona publiczność dzielnie sekundowała swoim wybrańcom. W zasiadającej w loży dziennikarki **Ewie Polak** - zastępcy redaktora naczelnego *Powściągliwości i pracy* - Zbigniew Bujak znalazł przeciwnika inteligentnego i ironicznego. Ewa Polak pytała Bujaka jaki jest sens istnienia komitetów walczących o referendum, jeśli ustawa spełniła ich postulat - kobiety w żadnym wypadku nie będą karane. Czyżby chodziło o wolność przerywania ciąży, czyli zabijania nienarodzonych dzieci na życzenie? Zbigniew Bujak wyraża poglądy tej części społeczeństwa, która chciała by całkowitego odrzucenia nowej ustawy. Nowa ustawa dopuszcza zaledwie kilka procent z dotychczasowej liczby aborcji, większość, bo dziewięćdziesiąt procent dokonywanych była dotąd ze względów społecznych.

Ewa Polak miała za złe Bujakowi, że tworząc komitety występujące za referendum, sięgnął po głosy członków partii postkomunistycznych. Odpowiedź posła Unii Pracy, że ci, co byli w PZPR są ludźmi i przysługują im wszystkie prawa

obywatelskie, została przyjęta gorącymi brawami.

Zbigniew Chomicz - zastępca redaktora naczelnego *Pana* zadawał podchwytliwe pytania posłowi Krzysztofowi Putrze. Dlaczego PC - widząc niebezpieczny kryzys autorytetów - robi wszystko aby kryzys ten pogłębić? Zdaniem Putry nie należy mylić krytyki osoby piastującej urząd z krytyką urzędu. Porozumieniu nie podoba się to co robi Wałęsa i jego otoczenie, a nie instytucja prezydenta. Uważa on, że posunięcia Belwederu nie znajdują aprobaty u większości społeczeństwa.

Posłowie PC i Unii Pracy różnili się we wszystkich prawie kwestiach: co do reprivatyzacji (według Bujaka nie stać nas na nią, Putra - oddać to, co można); prywatyzacji (Putra był za dominacją prywatnej gospodarki, Bujak chciałby z wysokokwalifikowanych robotników stworzyć klasę średnią); lustracji i dekomunizacji (Putra za, Bujak przeciw).

Kiedy Bujak stwierdził, że aferzystów nie rozlicza się obawiając się nasłanych morderców, bo na Stadionie X-lecia można ich wynająć za 500 dolarów, Putra powiedział: *Nie boję się, niezależnie od tego czy ktoś ma broń, działam w imieniu wyborców i robię to co obiecałem w wyborach. Taka jest moja misja społeczna.* Ta wypowiedź spotkała się z burzą oklasków.

O pytaniach i odpowiedziach padających na spotkaniu możnaby jeszcze długo pisać, przytoczę więc tylko wypowiedź Ewy Polak: *W każdym czło-*

wieku tkwi mędrzec i idiota, a ci którzy odwołują się do idioty mogą wygrać, ale to zwycięstwo na dłuższą metę będzie nieszczęściem. Była ona skierowana do posła Unii Pracy, ale jej znaczenie jest uniwersalne.

W *Salonie Niezależnych* często politycy są lepszymi artystami niż artyści mający uświetnić debaty polityczne. Tym razem było inaczej. Świetne spotkanie, gdzie przeciwne poglądy zostały zaprezentowane jasno, zdecydowanie, konsekwentnie uwieńczyła godna oprawa artystyczna. Występ dziennikarki *Poznaniaka* i *Nie*, a także laureatki festiwalu piosenki aktorskiej **Małgorzaty Bra-tek** był na takim poziomie, że zmusił rozemocjonowanych widzów do chwili zadumy i ogólniejszej refleksji.

Iwona Wąsowicz-Szczepaniak

Aforyzmy

Będący w kropce pocieszają się faktem, że istnieje wielokropk.

Tajemniczy uśmiech fortuny: Mamona Liza.

Pirania idei pożera wszystko co ludzkie.

Droga narkomana: od nektaru do Monaru.

Przemawiał płomiennie, a został po sobie zgłiszcza.

W futeralze historii zamyka się i tych, którzy grali pierwsze skrzypce.

W literaturze przydałby się jeszcze jeden kapitalny Reymont.

Droga człowieka: od figowego listka do figi z makiem.

Fujary mogą się też załapać na czarodziejski filet.

Mafia sycylijska: włochy się jeżą na głowie.

Urodzeni w czepku też dostają od życia w czapę.

Nadzieja matką głupich i teściową mądrych.

Zatuszował wszystko i tym dał plamę.

Z witalnymi trudno się przywitać.

Zofia Zuzanna Waydyk

RODZINA KATYŃSKA

Z Janem Tomczonkiem wiceprzewodniczącym Białostockiej Rodziny Katyńskiej rozmawia Iwona Wąsowicz- Szczepaniak

- W 1989 r. kiedy powstawała Białostocka Rodzina Katyńska, można było mówić o właściwych sprawcach zbrodni dokonanej na polskich oficerach, chociaż oficjalnie nie zostało to jeszcze potwierdzone. Teraz, po pięćdziesięciu latach ukrywania prawdy, fakty dotyczące zbrodni stalinowskich zostały ujawnione i potwierdzone dokumentami. Jaki jest dzisiaj sens istnienia Rodziny Katyńskiej?

- Najważniejszym powodem istnienia tego stowarzyszenia jest świadczony wobec młodego pokolenia o tym strasliwym mordzie, który nie ma sobie równego w historii Europy.

- Mówi pan - w historii Europy. Ale przecież zbrodnie hitlerowskie, holocaust, nie ustępowały zbrodniom systemu komunistycznego. Dlaczego Katyń jest tak tragicznym i wyróżniającym się w historii faktem?

- Hitlerowcy byli "dobrymi" uczniami reżimu komunistycznego. Obozy koncentracyjne, powstałe w Polsce w czasie II wojny światowej, wzorowane były na obozach systemu sowieckiego - pierwszy taki obóz powstał w październiku 1918 r. niedaleko Moskwy. Sowieccy specjaliści uczyli swoich następców organizować ludobójstwo na skalę masową. To właśnie w Białymstoku podjęto decyzję o współpracy NKWD i Gestapo w zwalczaniu polskiego ruchu oporu.

Zbrodnię katyńską od innych zbrodni wojennych różni to, że nawet hitlerowcy jeńców wojennych przetrzymywali w obozach wojskowych, gdzie oczekali wyzwolenia. Oficerowie polscy stali się ofiarami nie dlatego nawet, że popełnili jakieś przestępstwo przeciw Związkowi Sowieckiemu, bo zgodnie z rozkazem nie walczyli z agresorem sowieckim po 17 września 1939 r. Zostali zamordowani tylko dlatego, że byli Polakami. Zostali zamordowani w

sposób skrytobójczy, bez wyroku!

- Co jeszcze jest przedmiotem działań Rodziny poza pielęgnowaniem pamięci o pomordowanych?

- Chcemy stworzyć cmentarze w miejscach pochówku oficerów polskich w Katyniu, Miednoje i Charkowie. W zachodniej Europie np. w Falaise w Normandii, w miejscu gdzie lądowali alianci i wielu ich poległo, cmentarz jest miejscem eksterytorialnym. Mogiły są zadbane, pielęgnowane, obchodzi się uroczystości rocznice i na grobach składają kwiaty delegacje państwowe. Na wschodzie, poza Katyniem, gdzie istnieje wydzielony obszar (nie znajdujący się zresztą w miejscu rzeczywistego pochówku) nie ma śladu polskich mogił, rośnie las, dookoła moczary i błoto.

- Czy pan uważa, że te cmentarze powinni wybudować Polacy, czy Rosjanie powinni w tym także uczestniczyć?

- Uważam, że powinni pomóc finansowo na zasadzie pewnej formy zadośćuczynienia, bo koszty są ogromne.

W Polsce istnieje około dwudziestu Rodzin Katyńskich, których członkami są wdowy i dzieci pomordowanych. Nie mogą nawet raz w roku odwiedzić mogił swoich mężów i ojców. Nie wiadomo nawet na jakim obszarze są złożone kości ofiar. W okresie wiosenno-letnim wznawiamy prace ekshumacyjne, aby dokładnie określić ten teren. Chcemy zebrać fundusze na dalsze prace, w tym celu Federacja Rodzin Katyńskich powołała Fundację Katyńską, która wystąpi z apelem o wsparcie do rodaków w Polsce i na świecie. Fundacja wspomaga wszelkie prace związane z budową cmentarzy wojskowych, pomników i kaplic w miejscach męczeństwa, wspiera także budowę Muzeum Katyńskiego w Warszawie.

- Czy nie uważa pan, że jest coś dwuznacznego w obcinaniu kuponów od śmierci oficerów pomordowanych w Katyniu, śmierci, która zawsze jest tragedią, ale zdarzyła się 52 lata temu?

- Ja nie odczuwam żadnej dwuznaczności. Nam chodzi o dwie sprawy - umożliwienie rodzinom dostępu do mogił i o słowo "przepraszam", które do tej pory nie padło. Rosjanie przyznali się do zbrodni, ale nie jest to równoznaczne z przeproszeniem narodu polskiego.

- Ale kto powinien przeprosić? Nie ma Związku Radzieckiego,

NKWD, system komunistyczny zmienia się w demokratyczny.

- Przeprosić powinni przedstawiciele państwa, teraz Rosji. Pomimo wszystkich zmian Kreml istnieje. Kreml, gdzie 5 III 1940 r. zapadła decyzja biura politycznego partii o wymordowaniu polskich jeńców i przeprosiny winny wyjść z tego miejsca.

- Czy wszystkie dokumenty dotyczące tych zbrodni strona rosyjska dostarczyła Polakom?

- Wiadomo z dokumentów przekazanych jeszcze przez Gorbaczowa, że w trzech obozach wymordowano 15,5 tys. Polaków. Natomiast szef kancelarii Borysa Jelcyna mówił o 26 tys. Polaków, którzy zginęli także w więzieniach sowieckich. Tych list jeszcze nie mamy.

- Czy Rosjanie nie chcą tych dokumentów znaleźć, czy nie mogą?

- Strona rosyjska wykazuje zdecydowanie dobrą wolę, przypuszczam, że im także te sprawy leżą na sercu i chcieliby jak najszybciej się z tym uporać, ale archiwa są przepastne. Nam zresztą nie chodzi tylko o rok 1940 i II wojnę światową, ale materiały dotyczące wojny polsko-bolszewickiej.

3 kwietnia 40 r. odbyła się pierwsza deportacja z obozu w Kozielsku, wyjechał wtedy pierwszy transport z oficerami do Katynia na rozstrzelanie. Jest to dla nas symboliczna data, dlatego kwiecień jest dla nas miesiącem bardzo ważnym. W tym roku uczcimy go szczególną uroczystością - odsłonimy tablicę pamiątkową w kościele Św. Wojciecha. Otworzymy także wystawę, na której po raz pierwszy pokażemy dokumenty zarządzające rozstrzelanie jeńców, na których widnieją podpisy Stalina, Berii, i innych członków biura politycznego.

- Gdzie i do kiedy otwarta będzie wystawa?

- W kościele Św. Wojciecha do końca kwietnia w poniedziałki, środy i czwartki. Zapraszamy szczególnie młode pokolenie - będziemy wyświetlać filmy z ekshumacji. Mamy także nagrane na wideo zeznania dwóch oprawców. Jeden z nich - major Supronienko, pełnomocnik NKWD do spraw jeńców wojennych, kierował bezpośrednio akcją wymordowania piętnastu i pół tysiąca oficerów polskich.

- Czy ktoś z pana bliskich zginął w Katyniu?

- Zginął mój wuj, ppor. Tomaszewski, nauczyciel z lubelskiego. Ale zajęłem się tą sprawą głębiej podczas

współorganizowania trzy lata temu wystawy *Katyń* w Muzeum Historycznym. Przychodzili na nią białostoczanie z różnymi rodzinnymi pamiątkami, fotografiami, listami. Musieliśmy poszerzyć wystawę o białostockie ślady. Tak rozpoczęła się historia Białostockiej Rodziny Katyńskiej. Na pierwsze zebranie organizacyjne przyszło 30 osób, dziś mamy ich prawie 200 i to jeszcze nie wszyscy.

- Katyń i jego właściciel sprawcy byli znani Polakom mimo kłamstw propagandy PRL-u. Ale nieraz i najbliżsi ofiar Katynia ukrywali ten fakt także przed rodziną, dziećmi.

- Wiem o osobach, które zniszczyły wszystkie dokumenty (łącznie z fotografiami) ze strachu przed represjami - więzieniem, zsyłką na Sybir, utratą pracy, szykanami. Mamy dokument PZPR z lat 50., który instruuje komitety partii od wojewódzkich po gminne, że winni zbrodni w Katyniu są Niemcy. Utwierdzeniu w tym przekonaniu służyły raporty "eksperta" Budrenki, zeznania okolicznych chłopów, rzekomo naocznych świadków. Te dokumenty można także będzie obejrzeć na wystawie.

- Na przełomie marca i kwietnia kończy się kadencja obecnych władz Rodziny Katyńskiej - przewodniczącej Krystyny Wereszczyńskiej i pana, jej zastępcy. Czy jest pan zadowolony z tego, co pan dokonał przez trzy lata?

- Sądzę, że tak. Pomógł bardzo kontakt z dyrektorem Muzeum Historycznego Aleksandrem Antoniukiem, który jest całym sercem zaangażowany w nasze sprawy - udostępnia nam lokal, telefon. Nasza obecność może przeszkadzać w spokojnej i cichej pracy muzeum. Z drugiej strony wszystko co zgromadziliśmy - a jest tego wiele - dokumenty, fotografie, listy prześlemy muzeum, przez co zbiory zostaną wzbogacone.

- Byłam w waszej Rodzinie na spotkaniu i widziałam jak wieloma sprawami pan się zajmuje, jak wszyscy zwracają się do pana jako człowieka, który wiele może zdziałać.

- Różnię się wiekiem od większości naszych członków, stąd może mam więcej energii. Poza tym ta społeczna praca daje mi wiele zadowolenia, kiedy widzę z jaką satysfakcją przychodzą do nas ludzie i przynoszą wyciągnięte z szuflad dokumenty, pieczęlowicie przechowywane przez pół wieku.

- Dziękuję za rozmowę.

Zgodni w wielu kwestiach

W poniedziałek 16 marca w Bielsku Podlaskim powiało wielkim światłem. Zainaugurował swą działalność Klub Myśli Niezależnej będący przeniesieniem koncepcji białostockiego Salonu Niezależnych. Z bardzo licznie zgromadzoną publicznością w Bielskim Domu Kultury spotkali się: poseł Unii Demokratycznej prof. Jerzy Kopania oraz poseł Sojuszu Lewicy Demokratycznej Włodzimierz Cimoszewicz.

Spotkanie rozpoczął red. Andrzej Koziała prosząc posłów o wypowiedź na temat podziałów w polskim parlamencie i wpływu debaty budżetowej na rozmiar tych podziałów.

Włodzimierz Cimoszewicz przypomniał, że całe SLD głosowało przeciw budżetowi; mniej jednorodni byli np. posłowie Klubu "Solidarność". Do budowy podziałów - jego zdaniem - przyczynił się prezydent Lech Wałęsa, który mówił, że rozwiąże parlament jeśli ten budżetu nie uchwali, a później - w Stoczni - stwierdził, że budżet jest nie-dobry. Według rządu główne przesłanki budżetu to przyspieszenie prywatyzacji, ograniczenie inflacji i działania antyrecesyjne. Cimoszewicz uważa, że dużym zagrożeniem jest bezrobocie (czego brak w założeniach budżetu). Nie widzi też elementów pobudzających rozwój przemysłu i gospodarki. Głosowanie nad budżetem sprawdziło się do odpowiedzi na pytanie: kto jest za, a kto przeciw rządowi.

Poseł Kopania stwierdził, że budżet jest zły, chociaż głosował "za". Partie dzieli obecnie ocena stanu faktycznego polskiej gospodarki. Unia zauważa pewne objawy wzrostu gospodarczego, poprawę sytuacji w przedsiębiorstwach, wzrost zatrudnienia.

Poseł Cimoszewicz zdementował obiegową opinię podtrzymywaną przez Porozumienie Centrum, jakoby "czerwoni" i "różowi" spiskowali przeciwko Polsce. Uważa on, że za cenę pozostawania w koalicji, UD toleruje nieudaczników (oświata, kultura) czy wręcz osoby naruszające prawo.

Jerzy Kopania na płaszczyźnie politycznej nie widzi zasadniczych różnic między UD i SLD. Dostrzega różnice techniczne, a nie programowe. Zmartwił się, że SLD może swobodnie głosić swój program, podczas gdy UD musi z konieczności działać w ramach koalicji. Z zadowoleniem podkreślił fakt utrzymania przez UD najważniejszych resortów mając na myśli resorty gospodarcze.

W tym momencie udało się dojść do głosu mniejszościom narodowym. Przedstawiciel Białoruskiego Zjedno-

czenia Demokratycznego twierdząc, że rząd daje za mało pieniędzy na finansowanie mniejszości (w szczególności białoruskiej), a za dużo na Polonię, zażądał wyjaśnienia, dlaczego panowie posłowie zgadzają się z taką nierównością?

Nieco poirytowany Kopania zaproponował mniejszościom, aby ich kraj je finansował. Wypowiedź tę poseł Cimoszewicz nazwał nietaktem twierdząc, że ich kraj - to Polska; uważa za skandal zbyt niską dotację przeznaczoną na potrzeby mniejszości.

Kolejny zarzut publiczności padł pod adresem UD. Podniosły się głosy, że Unia występuje przeciwko nauczycielom, emerytom, służbie zdrowia, bezrobotnym, że głosuje za budową drugiego Belwederu, niszczy rolnictwo. W kwestii rolnictwa obaj posłowie byli zgodni, że w Polsce występuje w tej dziedzinie przerost zatrudnienia. Podczas gdy w krajach zachodnich, gdzie dotuje się rolnictwo, tylko 10% społeczeństwa pracuje w tej dziedzinie, u nas zatrudnionych jest 40%. Włodzimierz Cimoszewicz stwierdził, że PSL i PL oszukują swoich wyborców przekazując fałszywy obraz problemów rolnictwa. Oszustwem ze strony PSL jest podtrzymywanie stanowiska, że państwo powinno zapewnić wszystkim rolnikom przetrwanie, roztoczyć ochronę i zapewnić subwencje. Z rolnictwa musi odejść połowa pracujących.

Nie udało się Jerzemu Kopani odeprzeć ataku, że dla utrzymania resortów gospodarczych Unia poświęciła oświatę i kulturę, dając je na pożarcie ZCHN-owi. Oliwy do ognia dołał Cimoszewicz mówiąc, że posłowie ZCHN nie są w swych zapędach osamotnieni; korzystają z niedopuszczalnej ingerencji Kościoła. Uważa za nadużycie podpowiadanie wiernym, jak się mają zachowywać jako obywatele. *-Każdy Kościół ma prawo pełnego, czynnego udziału w życiu politycznym i społecznym kraju* - odparł atak Kopania.

Obiektywny obserwator ze zdziwieniem dostrzegłby, jak bardzo zbliżone do siebie stanowiska zaprezentowali obaj posłowie. Byli zgodni w wielu kwestiach. Odnosiło się wrażenie, że pan Cimoszewicz jest nawet momentami nieco znudzony (może znudzony?), tak często sięgał po swoją fajerkę. Spotkanie zostało zdominowane przez dobrze obmyślane merytoryczne pytania - zdecydowanie zabrakło pewnej dramaturgii i emocji, jakże charakterystycznej dla salonów białostockich.

Dobrze, że pełne erotyki ballady Leonarda Cohena obudziły drzemiące chucie. Niestety, ZCHN-u przy tym nie było.

Ignacy Andrukiewicz

Peter Schumann ponownie w Polsce

Urodziłem się w Polsce - dyskretnie uśmiechając się Peter dopowiada, że jego miejscem urodzenia (w 1934 r.) są okolice Wrocławia. Dzisiaj jest mieszkańcem Glover Farm w stanie Vermont, na północno-wschodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. Hippis lat sześćdziesiątych, założyciel sławnego **Bread and Puppet Theatre** (Nowy Jork - 1961 r.), organizator widowisk - procesji (*Wołanie ludu o mięso*) i widowisk - festynów zwanych także "cyrkami", ojciec pięciorga dzieci (żona rosyjskiego pochodzenia), silny - szeroki w barach, z grzywą włosów opadających na skroń, we flanelowej koszuli, nieco spocony - przerywa próbę swojego występu, aby przywitać się: *Jestem szczęśliwy, że znowu cię widzę!* Tak, pod koniec 1987 r. grupa studentów Wydziałów Lalkarskich PWST (m.in. i ja) brała udział w dwutygodniowych warsztatach teatralnych prowadzonych przez Schumanna. Na bazie opowiadań o epizodach życia w Polsce stanu wojennego powstały obrazy tworzące moralitet: bohaterowie kolejnych scen podchodzili do symbolicznego Drzewa Wiadomości i głośno wypowiadali zapominane słowo dziękczynienia.

15 marca '93 r. ponownie w Poznaniu, w sali wykorzystywanej przez Ogólnopolski Ośrodek Sztuki dla Dzieci i Młodzieży Peter Schumann trzyma w ręku skrzypki, do których przymocowany ma wielogłosowy gwizdek, zaś u lewego ramienia dynda mu dźwięczny dzwoneczek. W tej jarmarczno-ulicznej aranżacji wyrzuci z siebie dynamicznie, dowcipnie i pełne ludzkiego zaangażowania przestrogi wobec świata kapitalistycznego. **Stara sztuka lalkarstwa w porządku nowego świata!**

Sztuka lalkarska jeszcze raz zastanowić się musi nad swoją nędzną egzystencją, musi odpowiedzieć na nowy porządek świata, w którym zagwarantowane miejsce mają jedynie wybrani, ci z lepszego, kapitalistycznego świata.

Komu udaje się dzięki sprawnemu działaniu językiem - właśnie języ-

kiem - uzyskać największe zyski? Interesy handlarzy i polityków rujnują nasze życie poprzez wielką siłę manipulacyjną słów. Szybko należy więc dostrzec, że walka z językiem i o język to początek ruchu przeciwko zarłocznemu kapitalizmowi.

Lalkarstwo jest przeciwko gadaniu. Teatr lalkowy ma możliwość życia poza językiem. Lalki są nieme. Lalki mogą nie być częścią konsumpcyjnego świata kapitalizmu! Słowa mają tendencję do ukrywania ludzkiej niegodziwości w bardzo zgrabny sposób. Słów używamy dla naszej korzyści. Funkcja języka w teatrze lalek jest jedną z wielu innych funkcji. To teatr aktorski wywodzi swą rację bytu z języka. To językiem przekonują nas o niezbędności jakiegoś towaru. Przekonali nas. Kupujemy!

Lalkarstwo jest niewinne. I głupie. Materiałem lalkarstwa jest natura. Dusza natury, dusza rzeczy nie ujawnia się prosto. Lalka otrzymując własną twarz, jedyną twarz, żyje swoimi własnymi prawami. Niech lalkarze nie walczą o to, aby być częścią establishmentu. Niech nie uciekają od dziecięctwa, niedojrzałości, świeżego powietrza. Śmieszność i naturalność teatru lalek jest prawdziwa.

Teatr lalek mógłby zobaczyć, że ludzie nie chcą jeszcze dostrzec możliwych cierpień z powodu nadkonsumpcji. Teatr lalek byłby w lepszej kondycji, gdyby był bardziej solidarny ze światem torturowanych przez ludzi ze świata nr 1 - przez właścicieli. Świat kultury judeo-chrześcijańskiej przyzwyczaił nas do dążenia - być właścicielem, pomijając fakt, że jeszcze trochę a będziemy uczestniczyć w tym świecie jako robaki lub jako popiół.

Peter Schumann mówi: *Ja, jako Niemiec wiem, że skoro Auschwitz był możliwy pomimo Bacha, to także wiem, że fakt ten zredukował Bacha do śmieszności. Zdemontował Go do poziomu lalki. Jako Niemiec wiem, że powaga i inne przeciwieństwa śmieszności zostały rzucone na kolana. Dlatego zło nazywajmy złem. Atakujmy zło, coś lepszego od śmierci można znaleźć gdziekolwiek. Obyśmy nie zagubili naszej ambicji naprawiania świata.*

Jerzy Binkowski

Porucznik z dwiema gwiazdkami

Słowo kombatant oznacza towarzysza broni, a jakim moim towarzyszem broni jest oprawca z UB, który torturował moich kolegów - to jedna z wielu pretensji byłych żołnierzy Armii Krajowej.

W trakcie III Zjazdu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Białystok, który odbył się w Białymstoku 25 marca br., zarzutów było znacznie więcej. Warto dodać, że zgłaszali je członkowie drugiego co do wielkości związku kombatanckiego w Rzeczypospolitej, liczącego sześćdziesiąt tysięcy członków. Na białostockim zjeździe było siedemdziesięciu siedmiu delegatów uprawnionych do głosowania z białostockiego, suwalskiego, łomżyńskiego i ostrołęckiego.

W PRL istniał wyłącznie Związek Bojowników o Wolność i Demokrację (teraz organizacji tych jest wiele) i przyjmowano do niego oprócz żołnierzy II wojny światowej pracowników aparatu represji PRL-u: UB, więziennictwa, prokuratury, Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Często zajęli oni kluczowe stanowiska w ruchu kombatanckim, prowadzili weryfikacje kandydatów. Cięży to na organizacjach kombatanckich do dzisiaj.

Szczególny sprzeciw akowców budzi projekt zmiany ustawy o kombatantach. Ustawa z 1989 r. odebrała uprawnienia pracownikom aparatu represji. Około trzy tysiące osób zostało ich pozbawionych. Zdaniem akowców weryfikacja była bardzo łagodna. Pracownicy aparatu ukrywają swoją przeszłość. W myśl projektu nowej ustawy uprawnien zostaną pozbawione wyłącznie osoby, którym udowodni się przestępstwa, a więc aparat represji utrzyma nadal. Nikt przestępców nie chce ścigać. Gorzej, że wokół sprawy zapadło głuche milczenie w środkach masowego przekazu, nawet wokół listu otwartego Jana Nowaka - Jeziorańskiego do prezydenta RP, marszałków Sejmu, Senatu i pani premier, w którym domaga się on ukarania przestępców.

- Większość nas nie opływa w luksus w przeciwieństwie do byłych prominentów, ale nie żądamy specjalnych przywilejów - powiedział Czesław Noniewicz.

Wśród wniosków zgłoszono m.in. postulat przywrócenia dawnego oznaczenia stopni wojskowych (ppor. - jedna gwiazdka, porucznik dwie), udzielenia pomocy w tym także materialnej żołnierzy AK, którzy pozostali na Wschodzie, pomocy prawnej w sprawach dotyczących dobrego imienia tej organizacji.

Zjazd prowadził profesor Witold Czarnecki. Wybrano także nowe władze Związku: poprzedniego przewodniczącego majora Czesława Hakke zastąpił kapitan Czesław Kolakowski.

Waldemar Fiedorowicz

Gdzie diabeł nie może

Suchowolę od innych mięścin różni tylko to, że leży na trasie do Augustowa, posiada muzeum księdza Jerzego Popieluszki, no i tutaj podobno znajduje się środek Europy... *Wy nam mówicie: Europa. A tu, co postawimy mleko na kwaśne, to skądś wylażą garbate karzelki i szczają nam do garnków...*

Upowszechnianie kultury w takim miejscu nie jest zajęciem łatwym. Z tego powodu pani Helena Sobolewska, dyrektorka GOK-u w Suchowoli, otrzymała w prezencie noworocznym (jakoś na początku roku to było) panią Lidę Orlikowską z WOAK-u, która ma objąć opieką kulturę w tej gminie. Przy okazji nadmienię, że takie prezenty - w postaci przydzielonych instruktorów z Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury - otrzymało wiele ośrodków kultury na terenie województwa białostockiego. Są to zwłaszcza te ośrodki, w których kultura z różnych powodów leży i kwiczy.

Lidia pracuje w WOAK-u długo, chyba najdłużej ze wszystkich. Nie brak jej doświadczenia, zapału, pomysłów i energii. Na początek swojej działalności w Suchowoli postanowiła zorganizować cykl spotkań pn. *Wielkie miłości*. Pierwsze takie spotkanie odbyło się 8 marca. W kinie zgromadziło się około 200 uczniów z tutejszego liceum (przyszły prawie same dziewczęta; czyżby miłość była tematem wyłącznie babskim?). Na scenie kina, zamienionej w rosyjski salon z dziewiętnastego wieku, w otoczeniu palących się świec, Lidia Orlikowska snuła opowieść o miłości Aleksandra Puszkina i Natalii Gonczarowej. Paweł Sobieszuk, Robert Gniedziejko, Michał Matyskiel (uczniowie liceum w Suchowoli) oraz Bożena Klepaczka (instruktorka GOK w Korycinie), ubrani w stroje z epoki, dokładali sporo szczegółów dotyczących tej historii, czasem przepłatali opowieść narratorki stosownym wierszem Puszkina.

Co do narratorki zaś - historię miłości Aleksandra i Natalii przedstawiła ona w sposób barwny, plastyczny, żywy i dowcipny. Dzięki temu Puszkina z pewnością dla wszystkich, którzy tam byli, przestanie być papierową postacią i jedynie autorem *Eugeniusza Oniegina*.

Imprezę powtórzono następnego dnia w Korycinie, gdzie obejrzała ją młodzież klas ósmych z całej gminy.

Następną słynną zakochaną parę pani Lidia zamierza w Suchowoli przedstawić jesienią. Będzie to Maryla Wereszczakówna i Adam Mickiewicz. A więc kolejny poeta w kolejce do uczłowieczenia. Czy następnym razem też się uda? Ano zobaczymy. Wygląda jednak na to, że gdzie diabeł nie może, tam Lidę pośle. Może nawet karzelki wyniosą się z Suchowoli na dobre?

Anna Kowalska

Z zapiśnika

Od strony zachodniej przycupnął za małym miasteczkiem Z. równie maleńki cmentarzyk, kirkutem dla swojej odmienności nazywany, tuż przy drodze do bojarskiej wsi Krynicky. Nawet las młodziak, choć zdążył się już postarzeć, trwał w swoim doroszeniu odsuwając się od resztek oznakowanych pochówków. Nie zachowała się ani jedna macewa, zły czas znaczone zły mi ludźmi, pozbawionymi człowieczych odruchów, podszeptął im, ażeby użyli cmentarnych macew jako budulca - wiele z nich wmurowanych w fundamenty domów, przykrytych czymprędzej jak zawstydzeniem tynkiem, oznacza nowe groby zbrukane-go sumienia żyjących. Wiele macew zostało użytych do utwardzania dróg, które przykryte zostały asfaltem.

Za miasteczkiem Z. pozostał kikut kirkutu - bezimienny, dotknięty szaleństwem czasów, które nie ominęły i tej ostatniej przystani ludzkiego losu. Kiedy pytam o "pomysłodawcę" haniebnego czynu, wielu moich rozmówców pokornie chyli głowę - *to nowa demokracja powojenna plantowała teren, wie pan nikt już tam nie zachodził, nikt nie odwiedzał, bożnica splonęła, domy żydowskie pochłonięły ogień, zostały ślepe schody prowadzące do nikąd* - nowi właściciele posesji siali obok nich maciejkę, pyszniły się wśród osypującej się cegły z resztek schodów malwy i cynie, ale nie wiem dlaczego krwawnik, kiedy zakwitał i na cmentarzu i na ruinach domostw miał najwłaściwszą barwę. To nieprawda, że razem z Judelichą, z całym kahałem, odeszło tamto miasteczko, gdzieś głęboko w niepamięci ukryły się wraz z cieniami tych ludzi ich legendy i ich życie.

Mój rozmówca kreśli na piasku laską jakieś tajemne znaki, jakby zdania pisane w języku jidisz: *Gdyby pan widział ich ostatnią drogę, kiedy pędzono do getta, a potem pociągami - jak slyszalem - powieziono do Treblinki, gdyby pan widział ich twarze zbolale, nijak było pomóc. Długo wracały w snach. Kiedy idę na łąkę, gdzie Matka Boska w Zabłudowie za mrocznej komuny pojawiła się, zawsze przechodzę obok cmentarza żydowskiego, czasami slyszę tamte glosy - ale powtarzam wtedy sobie, że to pewnie wspomnienia i czas wraca. I zanurzam się w tamte lata i moje miasteczko Z. Żyję jakby innym życiem. Może teraz Ruskie jak rozłożą towary, swoje duperele, jak namawiają do kupna, może coś jest z tamtego czasu. Nie ma już żydowskich restauracji, sklepów, uliczek oblepionych straganami.*

Te dzisiejsze, geesowskie jakieś bez życia. Mówię tak, bo wiem, że tamten czas mogą wypełnić tylko Oni, a ich już nie ma, przeszli na drugą stronę. Boli mnie, że ktoś tam mówi o antysemityzmie - nie wierzę, żeby to w ludziach siedziało. To tylko polityczne chwytły. Widział pan, gmina grodzi teren cmentarza, ja wiem, że oni pieniędzy nie mają, ale pewnie chcą za tych co cmentarz zbeszcześcili jakoś tą krzywdę naprawić. Robią jakby ruinę muru - do okaleczonego cmentarza myślę, że bardzo pasuje, ale ktoś im robotę wtrzymywał, mój sąsiad mówił, że konserwator z województwa. Widzi pan dziwne czasy nastaly.

Jeszcze raz idę w stronę cmentarza - małe miasteczko Z. pochłania wieczór, palą się światła zakryte firankami i zaslonami okien, polyskują światłem zimnym - telewizory. Zapewne życie toczące się utworzyło nowy cmentarz. Świat dusi się ludzką nienawiścią. Politycy wygłaszają długie mowy, artyści rozdzierają szaty w teatralnym geście nad nikczemnością świata, gdzieś tam w zaciszu domowym ktoś posyła modlitwę w przestworza. Zapaliła się pierwsza gwiazda, potem wyległy się roje małych gwiazdeczek na niebie, poczęły się wyraźnie rysować konstelacje.

Na żydowskim kirkucie stała się nocna cisza modlitwą umarłych.

Jan Leończuk

Wielki Piątek

jeszcze nie gryzą
choć zęby obnażone
niiby w uśmiechu
co patosem włada

judaszowy pocałunek

jeszcze nie kłują
choć stal błyszczą obnażona
i wciąż się krwi domaga

jeszcze nie walczą o ogień
nie poznali chłodu

jeszcze nie wyją
szepc i tak zbyt głośny
jak na dzieci milczenia

Wojny Szuby, 29 III 1991

Roman Godlewski

Państwowa Filharmonia 15-227 Białystok ul. Podleśna 2 ☎ 327-343; 416-557

2 IV g. 19.00

Koncert kameralny

Wiedeński kwartet saksofonowy (Austria)

Susan Fancher - saksofon sopranowy
Sabine Zwick - saksofon altowy
Thomas Schön - saksofon tenorowy
Mark Engebretson - saksofon barytonowy

Program:

J.Haydn - *Strücke für die Flötenuhr* 1793

W.Wagner - *Koncert na kwartet saksofonowy solo*

W.A.Mozart - *Ein Orgelstück für eine Uhr, KV 608*

M.Engebretson - *Tell No More Of Enchanted Days*

J.M.Damase - *Quatuor pour saxophones*

15 IV g. 15.00

16 IV g. 19.00

Koncert symfoniczny

Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Białostockiej

Mirostaw Jacek Błaszczyk - dyrygent

Program:

W.A.Mozart - Uwertura do opery *Czarodziejski flet*

P.Dukas - Scherzo symfoniczne *Uczeń czarnoksiężnika*

M. de Falla - Suita z baletu *Czardziejska miłość*

22 IV g. 18.00

23 IV g. 19.00

Koncert oratoryjny

Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Białostockiej

Chór Akademii Medycznej w Białymstoku

Bożena Sawicka - dyrygent

Maciej Straburzyński - sopran; solista Poznańskiego Chóru Chłopięcego

POLSKIE SŁOWIKI;

Robert Gierlach - bas

Program:

utwory a cappella

G.Fauré - *Messe de Requiem op. 48*

29 IV g. 16.00

30 IV g. 19.00

Koncert Symfoniczny

Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Białostockiej

Gilles Bellemare - dyrygent (Kanada)

Stanisław Kuk - skrzypce

Program:

G.Bellemare - *Parafraza pieśni Gillesa Vigneault*

C.Saint-Saëns - *III Koncert skrzypcowy h-moll op. 61*

A.Dworzak - *IX Symfonia e-moll "Z Nowego Świata" op. 95*

Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgiejki ul. Elektryczna 12

☎ 415-740

Scena duża

1-2 IV g. 11.00 - *Rewizor* - M. Gogol, reż. W. Rajewski, scenografia - B. Gierłowan, muz. - W. Kondrusiewicz

3-4 IV g. 17.00 - *Rewizor* - M. Gogol

6-7; 15-16 IV g. 11.00 - *Jak się kocha ją w niższych sferach* - A. Ayckbourn, reż. A. Jakimiec, scenografia A.M. Rachel

20 IV g. 18.00 - *Rewizor* - M. Gogol

21-23 IV g. 11.00 - *Rewizor* - M. Gogol

24 IV g. 18.00 - *Rewizor* - M. Gogol

26 IV g. 16.00 i 19.00 - *Kubuś Fatalista* w wyk. Teatru Stu z Krakowa

27 IV g. 18.00 - *Rewizor* - M. Gogol

28-29 IV g. 10.00 i 14.00 - *Rewizor* - M. Gogol

30 IV g. 11.00 - *Rewizor* - M. Gogol

Scena mała

1-2 IV g. 9.00 - *Jacek i Placek* - J. Rochowiak, reż. - W. Wolański, sceno-

grafia - W. Wolański, muz. A. Czajkowski

4 IV g. 12.30 - *Jacek i Placek* - J. Rochowiak

16 IV g. 19.00 - *Lekcja* - E. Ionesco - reż. - A. Jakimiec, scenografia - A.M. Rachel

17 IV g. 18.00 - *Lekcja* - E. Ionesco

18 IV g. 16.00 - *Lekcja* - E. Ionesco

20 IV g. 11.00 - *Lekcja* - E. Ionesco

21-23 IV g. 17.00 - *Lekcja* - E. Ionesco

27 IV g. 11.00 - *Lekcja* - E. Ionesco

28-30 IV g. 17.00 - *Lekcja* - E. Ionesco

Scena X

Magazyn Dekoracji

5-6 IV g. 16.00 - *Terminator* - P. Hendke, reż. A. Jakimiec

Foyer teatru

17; 23; 30 IV g. 20.00 - Salon artystyczny *Pod Różowym Strusiem*.

Z kogo się śmiejecie?

Piszą, że temat do *Rewizora* podsunął Gogolowi Puszkina. To możliwe; rosyjski wieszcz był o dziesięć lat starszy, już sławny i mógł przy jakimś tam spotkaniu protekcyjnie rzucić, od niechcienia, swemu młodszemu koledze: *Mikołaju Wasiliewiczu, jest pewien temat, który czeka na Twoje ostre pióro...*

Z drugiej strony, problem spryciarza, który - udając kontrolera - cynicznie wyludza od skorumpowanych notabli okup, wykorzystując ich strach przed zwierzchnikami był tematem dyżurnym. W owym zaś czasie rewizorska afera prezentowana była przez pewien prowincjonalny teatrzyk, którego spektakl bazował na tekście jakiegoś marnego sztuczdyła.

Łapówka ... *Był czas, gdy istniała ona wszędzie; gdy załatwienie czegoś bez podarku było nie do pomyślenia.*

W pewnym okresie system ten skupił się w dwóch - krańcowo odmiennych - społeczeństwach: w zacofanej Rosji i postępowej Ameryce. Gdzie istnieje obecnie, niedyskretnym było by dochodzić... To opowiedział kiedyś Boy w jednej z recenzji. Łapówka sadowi się w centrum gogolowskiego arcydzieła; jest tam swoistym sakrum pięknego obyczaju, kulturowanego przez urzędników na wszystkich szczeblach administracji. Powstaje kodeks, który uczy komu, ile i w jaki sposób należy dać w łapę. Poezja łapówki... Ile w niej nadziei i miłości, wystarczy obejrzeć III akt *Rewizora*.

Po premierze swego dzieła Gogol nie tylko że nie był zadowolony, ale wręcz rozpaczony. Jego zdaniem aktorzy zagrali sztukę jak płaski wodewil o prowincjonalnych cwaniakach oszwabionych przez jeszcze większego cwaniaka. Jednym słowem - aktorzy sztuki nie zrozumieli, grali powierzchownie; stworzyli rozgrymaszoną karykaturę rzeczywistości. Autor pisze: "*Rewizor*" zagrany, a mnie na duszy tak jakoś dziwnie i niespokojnie. *Moje dzieło wydało mi się wstrętne, rozpasane i jakby zupełnie nie moje*. Dręczące uczucie niesmaku spowodowało, że Gogol postanawia protestować. Pisze coś w rodzaju sprostowania, uzupełnienia. I czyni to w trzech różnych formach literacko-publicystycznych. Więc, *Przestroga dla tych, którzy chcieliby zagrać - jak należy - "Rewizora"*, *Rozwiązanie sztuki* (wariant interpretacyjny) i *Uzupełnienie rozwiązania*. By nie zanudzać powiem, że istota tych komentarzy sprowadza się m.in. do próśby, by nie popadać w karykaturę oraz - uwaga, uwaga! - do żarliwego zapewnienia, że on, Gogol, nie miał bynajmniej na myśli rewizora autentycznego, jakiegoś urzędnika, lecz postać mistyczną, która przybyła, by demaskować zło, tkwiące w ludziach, których - z kolei - kiedyś rozliczy Istota Najwyższa, boska. A więc *Rewizor-Chlestakow* to osoba infernalna, piekielna, posłana niejako przez Boga dla zdemaskowania i wychłostania (chlestat!) chore-

go społeczeństwa. Życie nasze całe może być komedią, ale w finale okażą się tragiczne jego skutki. I płynący z tego wniosek: sztuka zawiera przesłanie mistyczne; ma wymiar boski.

Ten przydługi nieco wstęp (a może jednak istota sprawy?) jest jednak konieczny, by donieść, że reżyser białostockiej inscenizacji - **Walery Rajewski** z Mińska - u podstaw swego myślenia o przyszłym kształcie spektaklu położył owe mistyczne przesłanki, wyartykułowane przez Gogola po napisaniu komedii.

Spróbuję opowiedzieć, jakimi scenicznymi środkami realizuje Rajewski swój zamysł.

Po pierwsze - nie ma wodewilu, nie ma błazenady, nie ma - rzeczywiście - karykatury. Na przykład Chlestakow, to nie firecyk, lecz sympatyczny młody człowiek (szatan wszak ma miłą postać ludzką!).

Po drugie - rzecz cała jest, w miarę możliwości, odrealniona: scenę zagospodarowano ruchomymi lustrami, co daje chwilami upiorne i zgoła niezziemskie efekty. Powstaje nierealna rzeczywistość, w której dokonuje się i spełnia brutalna wiwisekcja szpetnej i ułomnej duszy ludzkiej. Lustro to także *Zwierciadlane frontony domów, za którymi kryje się szpetota*. To nakaz: *spójrz w lustro, czyli w siebie!* To, wreszcie, tęsknota za zwierciadlaną rzeczywistością.

Po trzecie - całą sprawę panowie: reżyser Rajewski i scenograf **Borys Gierłowan** - przybliżyli w czasie, czyli uwspółcześnili. Tu - krótko: tak ubranych urzędników wszech administracyjnych szczebli spotykamy codziennie w trakcie naszych kontaktów z władzą.

Po czwarte wprowadzono wszystkie możliwe rodzaje alegorii; i te, wskazujące na związki przedmiotowe, na zależności językowe, ikonologię, emblematyczność. Spektakl ten trzeba więc czujnie oglądać i pilnie go słuchać, by nie stracić znaczeń i przesłań ukrytych. Co do "słuchać", to przejmująca - mocna i "gęsta" - muzyka jest tu dziełem **Włodzimie-**

rza Kandrusiewiczza.

Tyle próby opisu. Odpowiedź na pytanie, czy spektakl Gogola-Rajewskiego jawi się w wymiarach mistycznych, lub bliskich im - pozostawiam widzom.

Spektakl - choć może budzić kontrowersje - (i dobrze, niech budzi!) jest niewątpliwym sukcesem inscenizatora **Walerego Rajewskiego**; wspólnie ze scenografem i muzykiem stworzył on widowisko, które nie pozostawia widza obojętnym. Ten *Rewizor* jest także sukcesem aktorów; tworzą tutaj rozumiejący się zespół i trudno nawet kogoś zdecydowanie wyróżniać. Godzi się jednak - nie tylko z kurtuazji - wspomnieć gości. **Pan Jura Awierianau** tworzy ostro charakterystyczną postać Ziemiłaniki. **Pan Włodzimierz Kin-Kamiński** proponuje - po białorusku ciepłą - kreację dobrego sługi **Osipa**. Wreszcie **pan Zbigniew Borek** z Warszawy. Aktor, któremu w koncepcji **Bajewskiego** przypadło zadanie najtrudniejsze: stworzyć, wbrew tradycji, innego Chlestakowa. I to też warto zobaczyć.

Sukces odniósł też teatr. Nie szczędząc sił i niemałych środków - ofiarował swym widzom próbę teatru trudnego i wartościowego.

Kacper Sądecki

Teatr Dramatyczny im. A. Węgiełki. Mikołaj Gogol *REWIZOR*. Inszenizacja i reżyseria - **Walery Rajewskij**. Scenografia - **Borys Gierłowan**. Muzyka - **Włodzimierz Kandrusiewicz**. Premiera na Scenie Dużej. Białystok 25 marca 1993 r. /k/

Białostocki Teatr Lalek
ul. Kilińskiego 1a 250-31

*Baśń o dwóch nieustraszonych ryce-
rzach*

autor - **Jan Ośnica**
reżyseria - **Joanna Piekarska**
scenografia - **Wiesław Jurkowski**
muzyka - **Sławomir Czarnecki**
1 IV g. 10.00
2 IV g. 10.00

Scena dla dorosłych

Żywa klasa (rewia intelektualna)
 autor - Wojciech Szlachowski
 reżyseria - Wojciech Szlachowski
 scenografia - Andrzej Dworakowski
 muzyka - Krzysztof Dzierma
 17 IV g. 19.00
 18 IV g. 19.00
 23 IV g. 19.00
 24 IV g. 19.00

Miecz - Bajka sensacyjna
 autorzy - Maciej i Wojciech Szlachowscy
 reżyseria - Wojciech Szlachowski
 scenografia - Ryszard Kuzyszyn
 muzyka - Krzysztof Dzierma
 5 IV g. 10.00
 6 IV g. 10.00
 15 IV g. 9.30 i 12.00
 16 IV g. 9.30 i 12.00

Mały Tygrys Pietrek
 autor - Hanna Januszewska
 reżyseria - zespół aktorski
 scenografia - Andrzej Dworakowski
 muzyka - Paweł Szymański
 17, 18 IV g. 11.00
 20, 21, 22, 23 g. 10.00 i 12.00
 24, 25 IV g. 11.00
 27, 28, 29, 30 IV g. 10.00 i 12.00

Ten teatralny dzień...

Międzynarodowy Dzień Teatru to w Białymstoku świetna okazja po temu, aby dokonać - choćby tylko liczebnego i imiennego - "raportu o stanie teatru".

Przygniecenii codziennymi troskami; udręczeni obywatele coraz mniej myślą o kulturze, jeszcze mniej o teatrze; o teatrach...

A zmiany zaszły znaczne.

Obok renomowanych i znanych placówek, jak Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki, Białostocki Teatr Lalek, wyrosło Towarzystwo Wierszalin - teatr, które wędruje po świecie na sławę tego grodu, teatr *Klaps*, też wędrowna - nie afiszująca się - trupa. Powstał - wiodący tryb życia osiadły - Teatr Szkolny Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, trzecia scena profesjonalna w Białymstoku, która wkrótce już będzie obchodzić swe drugie urodziny...

Ten dzień to także święto ludzi, teatr powszechnie czyniących; życzymy im zdrowia i sił, by - wbrew wszystkim trudnościom - mogli przenieść Ducha Sceny przez ciężki, srogi czas ku lepszym dniom.

WAGANT

Galeria Arsenal Biuro Wystaw Artystycznych ul. Mickiewicza 2 ☎ 203-53

2 IV g. 18.00
 Otwarcie wystawy instalacji **Mikołaja Smoczyńskiego** (Lublin).
 Wystawa czynna do 18 IV.

do 18 IV czynna jeszcze wystawa instalacji Krzysztofa M. Bednarskiego *Ciemny pasaż II*

22 IV g. 18.00
 - otwarcie wystawy obiektów *Igły Kleopatry Anny Płotnickiej* (Wrocław)
 - otwarcie wystawy *Moje Archiwum* Andrzeja Ciesielskiego (Koszalin)
 - otwarcie wystawy instalacji **Ryszarda Tokarczyka** (Szczecin)
 - otwarcie wystawy instalacji i rysunku **Elżbiety Kalinowskiej** (Koszalin)

23 IV g. 18.00
 Pokaz performance i video art:
 - **Józefa Robakowskiego**
 - **Janusza Baldygi**
 - **Ewy Zarzyckiej**
 - **Dzisiaj Kwiatkowskiego**
 - **Anny Płotnickiej**

Od 2-go do 18-go kwietnia prezentowana będzie w Galerii Arsenal wystawa **Mikołaja Smoczyńskiego**. Jest to przedostatnia w cyklu ekspozycji prezentowanych kolejno w BWA Lublin, Galerii ZPAP w Warszawie, Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie, BWA w Białymstoku i Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie.

Obiekty i instalacje Smoczyńskiego żyją podwójnym życiem. Są i nie są materialne. Właściwie bardziej nie są. Smoczyński jest mistrzem w eliminacji materii, oczyszcza swoje prace do elementów szczątkowych, odbiera im realność. Stojąc wobec jego dzieła (sprawiającego mimo najprostszyc rozwiązań wrażenie monumentu) znajdujemy się w obszarze wymykającym się wszelkim definicjom. Przypominamy sobie slogan o krzyku ciszy, krzyku pustki, dzwoni nam w uszach i tracimy pewność siebie. Ponieważ artysta korzystając ze znanych przedmiotów i sytuacji (jak słusznie zauważa Alicja Kępińska) *pomija ich dotychczasowe miejsce w kulturze, wtrąca je w ciszę znaczeniową (...)* Ich byt staje się przez to niejednoznaczny: są i zarazem nie są tym czym są. (...) *nieobecność czegoś jest tutaj równie*

ważna jak obecność tego na co patrzymy.

Sztuka Mikołaja Smoczyńskiego jest dyskretna aż do dystynkcji, jest też bardzo osobista. To sztuka klimatów i intuicji. Wymaga bardziej odczuwania niż rozumienia. Pozostaje nam tylko patrzeć i wsłuchiwać się w ciszę, uwierzyć, że mówi ona coś bardzo ważnego. Sam Smoczyński mówi: *Nie ma już wydarzeń. Nie ma pamięci o nich i nie ma nawet wspomnienia o pamięci. Wydawałoby się nawet, że w ogóle nie ma już nic, ale wtedy właśnie one powracają. Zupełnie nagle, wydobywając - jak echo - zdziśiatkowane fragmenty swojej minionej obecności, jakieś anonimowe i nierozpoznawalne już strzępy, które jedynie uprawdopodobniają coś, co minęło, a czego nie można ujawnić.*

I tu pozostaje mi tylko powtórzyć za Alicją Kępińską: *Nieczytelność świata nie musi jednak oznaczać dla nas porażki poznawczej. Potrzebna jest nam natomiast szczególna postać poznania, która jawi się jako proces, jako nieuprzedzone doświadczenie, które pozwoli przyglądać się fragmentom świata świeżym okiem, wciąż od nowa.*

Monika Szewczyk

Białostockie Towarzystwo Sztuk Pięknych Galeria ul. Warszawska 25

Czynna od wtorku do piątku w godz. 13.00-17.00.

Wystawy, sprzedaż.

Wielki konkurs Styku

Milo nam ogłosić, że w Wielkim Konkursie *Styku*, który trwał od stycznia do marca br., zwyciężyli: **Piotr Cichoński** z Białegostoku i **Czesław Sarosiek** z Poniatowicz (gmina Sokółka). Tym Panom nagrody na video ich uroczystość rodzinną. Zapraszamy więc do naszej Redakcji (ul. Kilińskiego 8, p. 205) w celu ustalenia szczegółów.

Muzeum Okręgowe Ratusz, Rynek Kościuszki ☎ 214-40; 214-73

Czynne w godz. 10.00-17.00
(oprócz poniedziałków i dni poświę-
conych).

Ekspozycje stałe
Galeria malarstwa polskiego
Pradzieje Białostoczczyzny
Ekspozycja czasowa
Polska tkanina dwuosnowowa

Muzeum Historyczne ul. Warszawska 37 ☎ 416-591

Czynne w godz. 10.00-17.00
(oprócz poniedziałków i dni poświę-
conych).

Ekspozycje czasowe
Na dworze Jana Klemensa Branickie-
go
Wystawa poświęcona 50-tej rocznicy
wybuchu powstania w getcie biało-
stockim

Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego ul. Świętojańska 17 ☎ 327-392

Czynne w godz. 10.00-17.00
(oprócz poniedziałków i dni poświę-
conych)

Ekspozycje stałe
Historia życia twórczego
Portrety Wielkich Polaków
Pracownia rzeźbiarska
Sztuka dawna i współczesna z kole-
kcji artysty

Muzeum w Bielsku Podlaskim - Ratusz ul. Mickiewicza 56 ☎ 22-44

Czynne w godz. 10.00-17.00
(oprócz poniedziałków)

Ekspozycje czasowe
Pamiętki po Stanisławie Milskim-Ła-
pińskim - bohaterze rubieży polskich
Fotografia z operacji *Pustynna burza*

Muzeum w Tykocinie ul. Kozia 2, ☎ 18-16-26

Czynne w godz. 10.00-17.00
(oprócz poniedziałków i dni poświę-
conych).

Ekspozycje stałe
Wnętrze sali dawnej synagogi
Uczta Sederowa - z dziejów obrzędo-
wości paschalnej Żydów polskich
Galeria malarstwa Zycha Bujnowskie-
go

Gabinet glogerowski
Pamiętki po prowizorach farmacji
Pokój rabina

Ekspozycje czasowe
Malarstwo Ninel Kameron-Kos

Muzeum w Choroszczu Pałac ☎ 270-51 w. 252

Czynne w godz. 10.00-15.00
(oprócz poniedziałków i dni poświę-
conych).

Ekspozycja stała
Unikalne wnętrza pałacowe

Punkt Muzealny w Supraślu Pałac Opatów, ☎ 183-506

Czynny w godz. 9.00-16.00 (oprócz
poniedziałków i wtorków po wolnych
sobotach).

Wnętrza pałacu Opatów
Freski z XVI w.

Muzeum Wojska ul. Kilińskiego 7 ☎ 415-081, 415-448

Ekspozycja stała:
- Dzieje wojskowe ziem północno-
wschodniej Polski (X-XX w.)

Galerie sztuki:
- Galeria Rzeźby Batalistycznej Ed-
munda Majkowskiego
- Żołnierz Polski w sztuce ludowej
- Sala Sławy Bojowej
- Sala Rycerska

Czynne codziennie oprócz ponie-
działków oraz 11 IV '93 w g. 9.30-
17.00

Wystawa czasowa:
- 10 Pułk Ułanów Litewskich
Czynna codziennie oprócz ponie-
działków oraz 11 IV '93 w godz. 9.30-
17.00

Planszowe wystawy objazdowe:
- Polski orzeł wojskowy
- Historia polskiego munduru
- Symbole najbliższe sercu Polaka -
godło, barwa, hymn
- Białystok w wojnie 1920 roku
- Wierni Bogu i Ojczyźnie - duszpa-
sterstwo wojskowe
- Płk Stanisław Nilski-Łapiński
(1891-1922) - bohater rubieży pol-
skich

- Moją Ojczyzną jest Polska Pod-
ziemna - z dziejów ZWZ-AK-WiN na
Białostoczczyźnie
- Walka i martyrologia ludności ży-
dowskiej w latach II wojny światowej

Spotkania muzealne pod hasłem *Podajmy dłoń historii:*

W ramach cyklu tematycznego
Symbole narodowe i wojskowe 17
kwietnia br. odbędzie się spotkanie nt.
Chorągiew i sztandar.

Muzealne lekcje:
Tematyka muzealnych lekcji historii
zawarta w ofercie Muzeum Wojska w
Białymstoku na rok szkolny
1992/1993, terminy do uzgodnienia.
Realizowane będą m.in. tematy z cy-
klu *Martyrologia społeczeństwa pol-
skiego w latach II wojny światowej.*

- Martyrologia polskich jeńców wo-
jennych - niemieckie i sowieckie
zbrodnie w latach II wojny światowej.

- Martyrologia społeczeństwa pol-
skiego w latach II wojny światowej
(egzekucje, pacyfikacje wsi, obozy za-
glady i obozy pracy, deportacje i prze-
mieszczenia w głąb ZSRR).

- Martyrologia dzieci i młodzieży
polskiej w latach II wojny światowej.

- Walka i martyrologia Żydów pol-
skich (w 50 rocznicę powstań w get-
tach warszawskim i białostockim).

**Projekcje filmów o tematyce hi-
storyczno-wojskowej:** 17 kwietnia
br. o godz. 11.00 i 13.00 projekcja fil-
mu fabularnego *Triumf ducha* prod.
amerykańskiej (wstęp bezpłatny).

**Konkurs historyczny Sikorski i je-
go żołnierze** (w związku z przypadają-
cą w bieżącym roku 50 rocznicą tra-
gicznej śmierci Naczelnego Wodza
PSZ na Zachodzie - gen. broni Włady-
sława Sikorskiego, zorganizowany w
dwóch pionach:

- szkoły podstawowe w dniach 19-
21 IV 93 r.

- szkoły ponadpodstawowe w
dniach 26-29 IV 93 r.

Miejski Dom Kultury ul. Legionowa 5 ☎ 248-23; 215-15

Białostocka Wiosna Muzyczna -
Przeгляд Zespołów i Solistów Amato-
rów

16 IV g. 14.00 - Kawiarnia Fama
17 IV g. 12.00 - Kawiarnia Fama
18 IV g. 10.00 - Kino Forum

Koncert finałowy

19 IV g. 18.00 - Kino Forum
Recital Elżbiety Adamiak

Dom Kultury Śródmieście
ul. Kilińskiego 11 ☎ 416-517

Muzyka

Spoleczne Ognisko Muzyczne - nauka gry na instrumentach w klasach: fortepian, akordeon, saksofon, gitara klasyczna, skrzypce, flet prosty, flet poprzeczny, saksofon, klasa umuzykalnienia.

Zespół Muzyki Dawnej Fletów Prostych *Cantio Polonica*

Zespół akordeonowy

Kurs gitarowy

Kurs organowy

Taniec

Spoleczne Ognisko Baletowe

Zajęcia odbywają się w poniedziałki i piątki godz. 16.00-19.00

Działalność usługowa

Organizowanie koncertów i imprez okolicznościowych na zlecenie
Szczegółowe informacje można uzyskać w sekretariacie DK"S" tel. 416-517.

Unikalny słownik

Jak twierdzą specjaliści, mamy dwie kategorie książek. Jedne służą do czytania, inne zaś do korzystania. Kieszonkowe wydania romansów, kryminałów, horrorów czy parapornografii czyta się i oddaje znajomym lub wyrzuca. Książki poważne takie jak klasyka, słowniki i encyklopedie trzyma się pod ręką na półce. Do nich to sięgamy chcąc znaleźć potrzebną informację. Taką właśnie pozycją do korzystania jest najnowsze wydanie książki **Andrzeja Suchcitz** *Generalowie wojny polsko-sowieckiej 1919-1920*.

Praca Suchcitz jest książką unikatową. Zawiera bowiem 95 biogramów generałów, którzy brali udział w wojnie polsko-sowieckiej lat 1919-1920. Krótkie biogramy zawarte w Słowniku to nie tylko życiorysy Polaków i Rosjan. To także sylwetki innych wojskowych (Litwini, Łotysze, Anglicy, Francuzi itp.) związanych z wojną z naszym sąsiadem ze wschodu.

Książka młodego autora z Londynu (nota bene polskiego pochodzenia) wzbogacona została 61 zdjęciami generałów. Większość z nich reprodukowana jest po raz pierwszy.

Mały słownik biograficzny - bo tak brzmi podtytuł nie wymaga zachęty. Winien go mieć każdy miłośnik historii i dziejów oręża polskiego. Jest to książka dla każdego. Sięgnie po nią tak student, jak nauczyciel czy też profesor uniwersytetu. Zachętą do kupna powinna być także szata graficzna oraz przystępna cena.

Biorąc pod uwagę mały nakład należałoby się pospieszyć z zakupem.

Krzysztof Filipow

Andrzej Suchcitz, *Generalowie wojny polsko-sowieckiej*. Mały słownik biograficzny, Białystok 1993, wyd. Muzeum Wojska w Białymstoku, il. 61, s. 100, cena: 20.000 zł.

Ppk Stanisław Nilski-Łapiński w bielskim muzeum

Ppk Stanisław Nilski-Łapiński - bohater rubeży polskich - to tytuł wystawy. Przedstawiona postać jest zupełnie zapomniana. Przyczyną tego stanu rzeczy była śmierć Stanisława w wieku 31 lat w 1922 roku. A życie miał niezmiernie urozmaicone. Dosłużył się stopnia podpułkownika dyplomowanego. Był prawą ręką komendanta Józefa Piłsudskiego. Znal go jeszcze z Łap, gdzie Stanisław mieszkał, a Piłsudski zatrzymywał się w drodze do Wilna. Dzieciństwo spędził w Łapach, szkołę ukończył w Białymstoku. Po naukę dalszą wybrał się do Lwowa, gdzie związał się z działalnością niepodległościową. Stąd już bliska droga do Legionów, gdzie z 1 pułkiem wyruszył na front Wielkiej Wojny. Dwukrotnie ranny, uciekał z niewoli rosyjskiej, gdzie jako poddanemu cara Mikołaja II groziła kara śmierci. Kończy kolejne szkoły wojskowe, w tym sztabu generalnego.

Kryzys przysięgowy Legionów po akcie 5 listopada jest kolejnym wyznacznikiem jego życiorysu. Spędza kilka miesięcy w obozie w Beniaminowie, internowany przez Niemców. Dalsza kariera jest zawrotna. Wraca do Lwowa i zostaje szefem sztabu obrony Lwowa w listopadzie 1918 r. Mianowany przez Piłsudskiego szefem sztabu Powstania Wielkopolskiego jedzie do Poznania. To tylko epizod w krótkim życiu. Wraca do Warszawy i opracowuje plany operacyjne wyprawy wileńskiej 1919 r. Walczy z Litwinami, jest szefem sztabu 15 DP w walkach na wschodzie. Bierze udział w wyprawie kijowskiej. Zostaje w końcu dowódcą 70 pp. Po wojnie wraca z pułkiem do Wielkopolski. Tam niespodziewanie dopada go szkarlatyna. Potrzeba dużej ironii losu, aby mając 31 lat zrazić się od dziecka szkarlatyną. Wycieńczony organizm nie wytrzymał. Zgon nastąpił prędko.

Rzeczpospolita nie zapomniała o młodym bohaterze. W latach 30-tych prochy pułkownika przeniesiono do lwowskiej nekropolii. Spoczął w pierwszym szeregu obrońców Lwowa na Łyczakowie. Nie zapomnieli o nim mieszkańcy Łap, stąd pochodził. Czas przywrócić pamięci postać niezłomnego Stanisława.

Krzysztof Filipow

Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury,
ul. Kilińskiego 8
☎ 320-724, 328-652

2-4 IV

Studium Kultury w Wilnie (zajęcia w zakresie dramy).

3 IV

Realizacja reportażu filmowego z odsłonięcia tablicy pamiątkowej ufundowanej przez Rodzinę Katyńską. Białystok, kościół Sw. Wojciecha.

3 IV

Przegląd Teatrów Lalkowych *Ze zdrowiem na ty*.

4 IV

Wojewódzki Przegląd Pisanek Ludowych. W programie: targi pisanek, pokaz technik pisankarskich, otwarcie wystawy. WOAK, Białystok.

2,16, 23, 30 IV

Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku i Dyskusyjny Klub Filmowy *Fantom*, Sokółski Ośrodek Kultury zapraszają w miesiącu kwietniu członków klubu na przegląd filmów katastroficznych. Projekcja odbędzie się w kinie *Sokół*.

2 IV - Tragedia Posejdona - Ronald

Neaum'a

16 IV - Brytanic w niebezpieczeństwie -

Richarda Lester'a

23 IV - Trzęsienie ziemi - Marka Rob-

son'a

30 IV - Płonący wieżowiec - Johna Gu-

illemira i Irvina Allena.

17-18 IV

Złote Pantofelki - XVI Międzynarodowy Turniej Tańca Towarzystwo. Hala Sportowa *Włóknierz*, Białystok.

20-21 IV

Orzeł Biały - widowisko historyczne w wykonaniu Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego (spektakle o godz. 9.30, 12.00). Hala *Włóknierz*, Białystok.

24 IV

25-lecie pracy na Białostocczyźnie aktora Jerzego Siecha. Klub *Krecha*, WOAK w Białymstoku.

25 IV

Wojewódzki konkurs tańca dyskotekowego. Klub Garnizonowy w Białymstoku.

26-27 IV

Seminarium kadry kierowniczej samorządowych placówek kultury woj. białostockiego nt. *Marketing w działalności instytucji kultury*.

30 IV

Eliminacje międzywojewódzkie XXXVIII OKR w Siedlcach (z woj. białostockiego udział weźmie 8 reprezentantów oraz 2 instruktorów).

O! Smolone Nosy - kabaret dla dzieci i młodzieży.

Noży było pięć

Pewnej środy dziewiętnastoletni Mirosław W. i jego kumpel Bartłomiej J. urzędowali sobie w najlepsze na terenie targowicy miejskiej przy ulicy Kawaleryjskiej popijając ostro i próbując zwęździć to i owo. Wreszcie wkurzeni straganiarze przegonili obu z bazaru pod zarzutem dokonywania kradzieży.

Nie mogąc puścić takiej zniewagi płazem, obaj wkroczyli w wysokie progi Komisariatu VII Policji, gdzie w sposób odpowiadający ich oburzeniu zamierzali dochodzić sprawiedliwości, to znaczy zażyczyli sobie przykładowego ukarania tych, którzy ich popędzili.

Policjanci mieli akurat na głowie inną sprawę i poprosili wrażliwców, aby zaczekali w poczekalni.

Ale tam! Sprawiedliwości musiało się stać zadość natychmiast. Obaj wypadli z komisariatu i tak się złożyło, iż los rzucił ich na obywatela WNP, Siergieja D., który miał na zbyciu komplet noży kuchennych. Za jedyne 15 tys. Mirosław W. stał się właścicielem pięciu noży o plastikowych, niebieskich rękojeściach. Dwa ujął w dłonie i w towarzystwie nieuzbrojonego, nie wiedząc czemu, kumpla zaczął krążyć między straganami w poszukiwaniu prześladowców, od których doznali afrontu.

Przy straganie Kamila Z. zatrzymali się, by zebrać się w sobie i ruszyć do ataku na stragan Alfreda B. Okoliczni straganiarze skrzyknęli się i pięciu z nich poszło śladem dwóch mścicieli własnej krzywdy.

Mirosław W. i Bartłomiej J. zatrzymali się przy ladzie upatrzonemu straganu; ten pierwszy, cały czas z nożami w rękach, zaatakował Alfreda B. Napadnięty zdołał na szczęście chwycić przewieszoną sznurkiem belę materiału i umiejętnie się nią zasłaniając, unikał ciosów furiata. Napastnik bluzgając wyzwiskami atakował zajadle i kilkakrotnie przeciął materiał, nie raniąc jednak mężczyzny.

Podczas tej napaści zbliżył się do oskarżonego Krzysztof K.

- Co ty chcesz? - zapytał.

Napastnik odwrócił się ze słowami: *I ty chcesz dostać?* - i nie czekając na odpowiedź nożem o najdłuższym ostrzu dwukrotnie zadał silne uderzenia w szyję Krzysztofa K.

Po czym rzucił się do ucieczki w głąb bazaru, za nim jego kumpel, a za nimi, dopiero teraz, straganiarze.

Nożownika zatrzymano i aż dziw, że uniknął linczu. Oddany został w ręce policjanta z VII komisariatu. W trakcie przeszukiwania policjant znalazł w je-

go kieszeni kuchenny nóż z niebieską rękojeścią. Kamil Z., biegnący za Mirosławem W., widział, jak w czasie ucieczki wyrzucił on inny zakrwawiony nóż. Potem znaleziono dwa następne. Piąty gdzieś zaginął.

Krzysztof K. po otrzymaniu dwóch ciosów w szyję upadł. Zajął się nim Teresa S. i kto wie, czy to nie jej zawdzięcza życie.

Przebieg zdarzeń został odtworzony na podstawie zeznań dziesięciu świadków i obu pokrzywdzonych. Trzeba tu dodać, iż wszyscy zgodnie stwierdzili, że kumpel Mirosława W. nie brał udziału w napaściach. Z tych samych zeznań wynika, że ludzie najwyraźniej bali się w jakikolwiek sposób przeszkodzić atakowi furii.

"W toku okazania" świadkowie i pokrzywdzeni rozpoznali napastnika. Teren obok straganu i blat stołu pokryły plamy krwi. Bela materiału, którą zasłaniał się Alfred B., była przecięta do dziesiątej warstwy. Ostrze noża w stosunku do rękojeści było wygięte o 30 stopni wskutek natrafienia na twardą przeszkodę. Szalik i ubranie Krzysztofa K., zachlapane zostały w wielu miejscach krwią.

Napadnięty przebywał w szpitalu trzydzieści dni. Rany klute szyi z uszkodzeniem pni nerwowych spowodowały u pokrzywdzonego zespół Hornera wykazujący opadnięcie powieki górnej oka prawego, zwężenie źrenicy oka, bóle i mrowie prawej ręki.

Mirosław W. miał 1,60 promila alkoholu we krwi. Psychiatrzy stwierdzili u niego ociężałość umysłową, z tym że w chwili popełniania zarzucanego mu czynu wiedział, co robi.

Przesłuchany w charakterze podejrzanego wyjaśnił, że owej środy na terenie bazaru został dwukrotnie zaatakowany przez Alfreda B. i Krzysztofa K. W momencie drugiego ataku tylko się bronił wymachując zakupionymi nożami. Podczas tej obrony pokrzywdzony Krzysztof K. miał ruszyć do przodu i przypadkowo nadziać się na nóż.

Zaprzeczył, iżby atakował nożem Alfreda B., jak zaprzeczył, że dwukrotnie uderzył w szyję nożem Krzysztofa K.

Przesłuchany w charakterze świadka Bartłomiej J. potwierdził, iż zostali pobici przez handlarzy z bazaru. Nie potrafili jednakże wskazać miejsca, gdzie zostali zaatakowani i osób, które przepędziły ich z targowicy.

Oskarżony był już karany z art. 167 k.k. Dostał wówczas (kwiecień'92) 10 miesięcy w zawieszeniu na trzy lata.

Wydma

Kultura w Choroszczy

Pierwszego stycznia 1993 roku z połączenia Miejsko - Gminnego Ośrodka Kultury w Choroszczy oraz Miejskiej Biblioteki Publicznej miejscowe władze utworzyły nową placówkę kultury pod nazwą Miejsko - Gminne Centrum Kultury w Choroszczy. Na siedzibę Centrum Kultury zaadaptowano zabytkowy budynek po przedszkolu przy ul. H. Sienkiewicza 29. W skład MGCK wchodzi następujące komórki organizacyjne: agencja gospodarki turystycznej, biblioteka, księgowość, zespół animacji kultury. Zatrudnionych jest 10 osób w tym: dyrektor, księgowa, 4 bibliotekarki (na terenie gminy), 3 instruktorów. Większość funduszy pochłania obecnie remont oraz płace dla pracowników, którzy podjęli trud wypracowania środków na działalność kulturalną.

W ciągu krótkiego okresu działania MGCK w Choroszczy zorganizowało szereg imprez z których dochód przeznaczono na zakup odtwarzacza kompaktowego oraz radio - magnetofonu. Uzyskane środki pochodzą z balu sylwestrowego oraz dyskotek, zorganizowanych po raz pierwszy od półtora roku. Dużym powodzeniem cieszył się bal przebierańców dla dzieci, a także występ kolędniczy miejscowych zespołów folklorystycznych *Klepaczki* i *Narwianki* oraz scholi z Choroszczy.

Czwartego lutego odbył się występ rockowy zespołów muzycznych z Białogostoku, które będą zapraszane tu częściej w ramach akcji *Orkiestry Świątecznej Pomocy*. Czternastego lutego odbyły się eliminacje rejonowe konkursu recytatorskiego. Od dziewiętnastego do dwudziestego pierwszego stycznia MGCK gościło polski zespół z Landwarowa na Wileńszczyźnie, w ramach wymiany kulturalnej z miejscowymi zespołami *Klepaczki* i *Narwianki*. Ostatnią imprezą było powitanie wiosny 22 marca. Wzięła w niej udział młodzież szkolna.

Miejsko - Gminne Centrum Kultury utrzymuje się ze środków budżetowych Urzędu Miasta i Gminy Choroszcz, ale zamierza prowadzić działalność gospodarczą. Powołano agencję gospodarki turystycznej, która będzie organizować imprezy o charakterze sportowo - rekreacyjnym oraz działalność wydawniczo - reklamową. Pierwszą jaskółką jest opracowanie i wydanie *Planu miasta Choroszcz*, powołanie zespołu redakcyjnego miejscowej gazety. W najbliższej przyszłości przygotowany zostanie do druku *Informator Turystyczny* pt. *Choroszcz i okolice* wraz z książką telefoniczną. W kwietniu rozpocznie się kurs dla przewodników po Narwiańskim Parku Krajoznawczym. Organizowane będą wycieczki krajoznawcze; piesze po znakowanych szlakach turystycznych oraz autokarowe po obwodnicy Narwiańskiego Parku Krajoznawczego, a także spływy kajakowe po rzece Narwi, do udziału w których serdecznie zapraszam.

Stawomir Halicki

Radość nastąpi po bólu

Wszystkiego najlepszego w Nowym Roku. Nie, to nie prima aprilis ani choinka wielkanocna. Pierwszy dzień wiosny jest jednocześnie pierwszym dniem nowego roku dla bahaistów. Któż to są bahaici? Ano właśnie.

Religia bahai jest młoda, bo zrodziła się w XIX wieku w Persji, gdzie na przełomie wieku człowiek imieniem Bab (Wrota) ogłosił rychłe nadejście bożego posłańca, który zastąpi stary porządek świata nowym, lepszym. Szybko zyskał spore grono wyznawców, a jeszcze szybciej nieprzejednanych wrogów - głównie wśród przekonanych o posiadaniu monopolu na objawienie kleru muzułmańskiego.

Baba uwięziono i stracono, a jego wyznawców poddano wymyślnym torturom i bezwzględnej eksterminacji. Stara to jednak prawda, że łatwiej zabić ludzi niż ideę. Już wkrótce pochodzący ze znakomitego perskiego rodu Husayn-Ali ogłosił się zapowiedzianym wcześniej prorokiem i przybrał imię Baha'u'llah zszedł z wyściełanej jedwabiami i zaszczytami drogi należnej szlachetnie urodzonemu, by od tej pory podążać ciernistą ścieżką proroka głoszącego następne objawienie. Był prześladowany, torturowany i więziony, a w końcu wygnany na dożywotnią banicję. Pozostawił po sobie grono wyznawców i święte teksty objawienia tworzące podstawy wiary bahai.

Cóż zatem objawia Baha'u'llah? Wiarę w jedność Boga, jedność religii i jedność ludzkości. Wszystkie religie wywodzą się z tego samego źródła jakby tańcuch postępującego objawienia, a różnią się jedynie miejscem działania i czasem realizacji nakazów bożych. Bahaici uznają wszystkich ludzi za jedną wielką wspólnotę. Ziemia jest tylko jednym łądem, a wszyscy ludzie jej mieszkańcami - napisał Baha'u'llah. Głosił on też, że ludzkość wkracza w dorosły etap swojego rozwoju, czego objawem będzie ogólnoswiatowy pokój, pojednanie i współpraca - osiągnięte po okresie zamętu i nie bez trudności, ale nieuniknione.

Bahaici dążą do tego drogą samodoskonalenia i rozwoju jednostki podług jej możliwości i uzdolnień. Są przeciwni przemocy, rasizmowi, jakiegokolwiek nierówności wobec pra-

wa czy dyskryminacji. Każdy człowiek ma obowiązek poszerzać swoją wiedzę i samodzielnie poszukiwać prawdy. *Praca w służbie ducha jest pracą w służbie Boga, a religia i nauka muszą wspólnie kroczyć i wzajemnie się uzupełniać.* Każdy członek wspólnoty powinien wykorzystać wszelkie swoje możliwości przyczynienia się do utrzymania pokoju, radości i porządku na całym świecie.

Jesteście już bahaistami? Jeśli nie, nie będę namawiał, ponieważ wszelkie formy prozelityzmu, czy choćby agitacji, są w tej wierze zabronione. Bahaici mogą o swej religii co najwyżej informować, rozmawiać, wskazywać źródła wiedzy, nauczać własnym przykładem - nic więcej.

Nie można też pójść do bahaickiej świątyni i uczestniczyć w jakimś obrzędzie czy misterium, bo nic takiego nie istnieje. Nie ma świątyń, liturgii ani kapłanów. Wierni zrzeszeni są we wspólnotach (lokalnych, narodowych, międzynarodowych Zgromadzeniach Duchowych), a najwyższą instytucją wspólnoty jest Powszechny Dom Sprawiedliwości i mieści się w Hajfie.

Rytuał w wierze bahai zredukowany jest do trzech krótkich obowiązkowych modlitw, z których wyznawca wybiera codziennie jedną. Nie ma sakramentów. Bahaitą zostaje się uznając Baha'u'llaha za wysłannika bożego w obecności członków lokalnego zgromadzenia. Podobnie można przestać być bahaitą - wystarczy to po prostu zgłosić. Nie ma życia zakonnego, ascetyzm jest zakazany - czyż to nie jest religia na miarę naszych czasów?

Baha'u'llah wysłał do współczesnych mu przywódców i władców orędzie wzywające do współpracy państw i narodów, do zachowania pokoju i zbudowania ogólnoswiatowej wspólnoty wszystkich ludzi. Spotkał się oczywiście ze wzgardliwym milczeniem. W naszych czasach brzmi to nadal utopijnie, lecz licząca ok. 5 milionów światowa wspólnota Bahai cierpliwie stara się przekładać te szlachetne idee na język faktów. W Polsce czyni to kilkaset osób, w Białymstoku - kilkanaście.

W potrzebie przyjdzie sukces, a radość nastąpi po bólu - naucza Baha'u'llah.

No cóż! Do siego roku!

Roman Blank

Zielone Szkoły

Celem *Zielonych Szkół* jest rozbudzenie wśród dzieci i młodzieży zainteresowań przyrodniczych oraz historycznych. Program *Zielonych Szkół* zawiera elementy edukacji ekologicznej i patriotycznej. Łączy w sobie takie przedmioty jak: geografia, biologia, ochrona środowiska, historia, język ojczysty, wychowanie obywatelskie i fizyczne.

Dużym walorem *Zielonych Szkół* jest odbywanie zajęć w formie wycieczek dydaktycznych i krajoznawczych oraz gier na świeżym powietrzu poza miastem. Szczególnie predysponowane są do tego obszary chronione, jak parki krajobrazowe czy niektóre rezerваты przyrody.

Takie warunki spełniają między innymi okolice Choroszczycy i pobliski Narwiański Park Krajobrazowy, dokąd można dojechać w ciągu kilku minut z Białegostoku. Miejscowe szkoły podstawowe w Choroszczycy, Kruszewie i Rogowie udostępniają swoje pomieszczenia na schroniska turystyczne i bazy wypadowe po Narwiańskim Parku Krajobrazowym na okres wakacji. Natomiast jeszcze pod koniec roku szkolnego organizowane będą tu *Zielone Szkoły* dla klas IV - VIII, do uczestnictwa w których zapraszane będą grupy dwudziesto - lub czterdziestoosobowe z Białegostoku.

Zajęcia w ramach *Zielonych Szkół* rozpoczną się 22 kwietnia tj. w Międzynarodowym Dniu Ziemi. Zgłoszenia na wycieczki przyjmować będzie Miejsko - Gminne Centrum Kultury w Choroszczycy, ul. H. Sienkiewicza 29, tel. 19-14-31. Uczestnictwo w *Zielonych Szkołach* jest niestety płatne i wynosi 100 tys. zł dziennie od jednego ucznia. Za te pieniądze organizatorzy zapewniają dowóz, specjalistów od różnych dziedzin nauki, przewodnika, nocleg.

Sławomir Halicki

STYKI I PRZYTYKI

Studniówka w Rafałówce

*Jak obyczaj każe stary
według przodków i tradycji
chcemy dziś zatańczyć walca
na studniówce w Rafałówce.
A egzamin - tak myślimy,
zamiast zdawać - przetańczymy.*

Taki tekst zawarty w zaproszeniu na imprezę otrzymałem od słuchaczy kursu pedagogicznego. Na kurs uczęszczają pracownicy domów i ośrodków kultury, którzy uzyskują w systemie zaocznym kwalifikacje pedagogiczne.

Wyjazd do Rafałówki do końca był niepewny. Bezpośrednie organizatorki studniówki - Barbara i Róża - krzątały się w kuchni alarmując telefonicznie pozostałych, aby niezwłocznie przyjechali do ośrodka kultury. Powstał dylemat - czym dojechać?

Świadomi, ale do końca niezorganizowani kursanci, usilnie poszukiwali racjonalnego rozwiązania problemu komunikacyjnego. Sytuację uratował Edmund Szarejko, który nysą towarowoosobową *Kurpi Zielonych* dowiózł parę osób z trzydziestoosobowej grupy do Rafałówki. W ośrodku kultury gorączkowa krzątanina. Gospodynie ustawiają gastronomię w sali widowiskowej, słychać śpiew zespołu, w kącie zawodzi harmonia Piotra Niewińskiego.

Kursanci nie czekając na sygnał gospodarzy zasiadają do stołu pałaszując z apetytem bigos. Po przeciwnej stronie młodzież, a na winkle kobiety w strojach ludowych. Nikt nikogo nie przedstawia. Zapusty w pełni. Stanisław z Białowieży oznajmia biesiadnikom, że *nie jest z kultury*, co w podtekście odczytujemy, jako dezaprobatę do własnej organizacji. Wytykam kursantom, że są niepozbitani i nazywam ich *egzemplarzami*. Nie przeszkadza to wcale w zabawie. Grupa z Białostockiego Ośrodka Tańca zarządza tańce dyskotekowe i toasty na cześć ... własnej tożsamości. Wreszcie pani Róża dokonuje wzajemnej prezentacji i oddaje prowadzenie wieczoru w ręce Cyganki. Wróżbom nie ma końca. Wszystkie znaki zodiaku zostały rozszyfrowane i w kartach przepowiedziane. Dwóch takich, co grało na akordeonach, nie przyznało się do swoich znaków i wróżby olało.

Na scenę wkracza kabaret młodzieżowy z Ryboł. Lidia Martyniuk, szefowa Wiejskiego Domu Kultury, usprawiedliwia zdekompletowany skład osobowy grupy. Płyną liryczne melodie polskie i białoruskie, tkliwie brzmią dźwięki akompania-

mentu. Na mój gust zabrakło w repertuarze dynamiki i pieprzu z gatunku kabaretowego.

Kolej na kobiety w strojach ludowych. *Folwarczanki* intonują na swojską nutę rodzimy repertuar, dzielnie trzymając się tempa akompaniatora Józefa Zalesko.

Zbyt przyćmione światła sceniczne sprawiły, że pan Józef podglądając nuty, zgubił linię melodyczną akompaniamentu ze śpiewem. Drobiazg. Ważne, że nikt tego nie zauważył. Przecież to zabawa, a nie koncert w operze.

Kursanci tak się rozchodzili, że zaczęło się im ogniska w lesie. Na moje pytanie: czy po ciemku znajdują opał? - chórem odpowiedzieli: *oczywiście, mamy nosa do suchego drewna*. Szkoda, że nie mieli go wcześniej!

Barbara Kulikowska i Róża Nosorowska uratowały "twarz" animatorów kultury, którzy w całości egzamin z organizacji zdali na dwa z plusem.

Czy zgodnie z treścią zaproszenia - przetańczą egzamin? Niech ich bogini Terpsychora ma w opiece.

Na królewskim szlaku

Realizując autorską ofertę pn. *Samorządność tak, samotność nie* kolejną podróż, wspólnie z Józefem Zyśkiem i Eugeniuszem Popławskim, rozpoczynamy od Krypna. Okazałe budynki z licznymi ozdobnikami architektonicznymi, niektóre z błyszczącymi palmami, świadczyć mogą o zamożności mieszkańców Krypna. Istnienie tzw. strefy dolarowej wynika z faktu licznych podróży za ocean w poszukiwaniu szmalu. To nie nasz interes. Celem jest spotkanie z lokalną kulturą i rozmowa o jej przyszłości. Wójt gminy - Mieczysław Ilkowski - przyjmuje nas w zdrowym gabinecie. Oznajmia, iż *śpi przy otwartym oknie i bardzo lubi świeże powietrze w czasie urzędowania*. Nie znosi dymu tytoniowego. W formie żartobliwej informuje o premiach dla niepalących pracowników. W atmosferze "Zielonych Płuc" prowadzimy dialog o kulturze. Gminny Ośrodek Kultury został oddany w dzierżawę prywatnemu właścicielowi, który zgodnie z umową, obowiązany jest do organizowania środowiskowej działalności lokalnej i okazjonalnych imprez dla dzieci i młodzieży. Do kasy gminy miesięcznie wpływa kwota 2.000.000 zł za użytkowanie lokalu. Sprawami organizacyjnymi kultury zajmuje się pani Bożena Markowska, zatrudniona z funduszu interwencyjnego. Z relacji wójta wynika troska o lepszą przyszłość kultury. Podyktowana jest ona niezbyt pochlebną opinią o sprywatyzowanym GOK-u. Wątpliwości wójta dotyczące obiektu potwierdza wizja lokalna. Straszy zdezertowane pianino, z zabytkowym rodowodem, na którym bywalcy

dyskotek podobno grają piętami. (Sic!)

Brudne ściany i kikuty rozbitych krzesel dopełniają obrazu prywatnej kultury w Krypnie.

Inny wygląd ma pawilon sportowy. Własnymi siłami zbudowany obiekt znajduje się w trakcie robót wykończeniowych. Czysty parkiet, funkcjonalne sanitariaty, umywalnie i natryski, pachnące świeżą farbą ściany zachęcają do odwiedzenia. Będzie to placówka do rekreacji, wypoczynku i zajęć sportowych dla dzieci, młodzieży i miejscowego klubu *Krypnianka*. *Marzy mi się w przyszłości hala sportowa z prawdziwego zdarzenia* - uzewnętrznia swoje myśli wójt Mieczysław Ilkowski. Wracając do urzędu gminy mijamy parking przed kościołem, który parafianie wspólnie z miejscowym proboszczem Stanisławem Gnidziejko urządzili z własnej woli i chęci. Ksiądz odgrywa także znaczną rolę w życiu kulturalnym gminy. Z jego inicjatywy do Krypna przyjeżdżają chóry akademickie, teatr im. A. Węgierki i Białostocka Filharmonia. Obszerny dom katechetyczny pełni funkcje nie tylko religijne, ale także wychowawcze.

W inspiracji życia kulturalnego społeczności lokalnej ważne miejsce przypisuje się Komisji Oświaty, Kultury i Spraw Społecznych. Przewodniczy jej znany instrumentalista ludowy Jerzy Wojtecki. Z punktu widzenia władz gminnych nie wynika jednak, że komisja ma charakter ofensywny i inicjujący.

Może dość znaczna odległość dzieląca przewodniczącego od siedziby gminy jest przeszkodą w tym względzie ... a może komisja ma inne plany. Samorządność ma swoje prawa i nie mnie rozstrzygać o istniejących wartościach. Znam pana Jerzego i wiem, że potrafi ogniście grać na swoim ludowym instrumencie. Myślę, że zagra również na uczuciach i ambicjach komisji.

Opuszczając Krypno, konstatuję dobrą wolę i chęci współpracy wójta z nami, a także jego świadomość o potrzebie zmian w kulturze gminnej.

Knyszyn

Miasto królewskie, kojarzy się w historii z Zygmuntem Augustem, Barbarą Radziwiłłówną i Boną. Obszerny obiekt z filarami i reklamami *Knyszyński Ośrodek Kultury, Dom Kultury i Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury* umieszczony na talerzu telewizji satelitarnej, utwierdza przybyszów w przekonaniu, że to właśnie w tym budynku pulsuje miejska i gminna kultura. Iwona Śmielak - dyrektorka placówki - przekonuje nas, że na najbliższej sesji rady ujednolicona zostanie nazwa na *Knyszyński Ośrodek Kultury*.

W obszernym pokoju gospodyni, w cie-

ple i czystości, pływają rybki w akwarium, a na ścianach wisi plik harmonogramów zajęć kół zainteresowań. Komputery, modelarstwo, elektronika, plastyka, szachy, język angielski, fotografia, teatr, karate i muzyka - stanowią o sile lokalnej kultury.

- Stałe formy pracy są dominantą w mojej praktyce prowadzenia i zarządzania placówką - mówi Iwona Śmielak. W ośrodku ma swoją siedzibę towarzystwo regionalne im. Zygmunta Augusta, dzierżawią pomieszczenia także lekarze specjaliści, wzbogacając tym samym środki finansowe placówki. Knyszyn pełni funkcję centrum poctów ludowych Białostocznego. Na stałe wpisane zostały w kalendarzu imprez *Poetyckie Sianokosy* i *Przymrozki*.

W czasie naszej wizyty rozmowę z burmistrzem Andrzejem Matyszewskim przerywały donośne odgłosy wiertniczej z "Instalu", która to firma zajęła się urządzeniem sali widowiskowej. Placówka pulsuje życiem kulturalnym od rana do późnych godzin wieczornych. Przez pracownie przewija się ponad 120 osób, głównie dzieci i młodzieży.

Domownicy nieśmiało uzewnętrzniają swoje potrzeby. *Przydałyby się nowe organy elektroniczne dla zespołów muzycznych* - mówi burmistrz, a Iwona Śmielak snuje przyszłościowe plany o zorganizowaniu zespołu tanecznego. Pada także oferta o lokalizacji wojewódzkiego święta *Dnia Działacza Kultury* w Knyszynie.

Zwiedzanie obszernego obiektu zajmuje sporo czasu, ale jest to konieczne. W Knyszynie teraźniejszość kultury znaczą przyjazne gesty i działania miejscowych władz, a także instytucji współpracujących.

Drzewiej w Knyszynie z kulturą różnie bywało, a były okresy, że jej ślady kończyły się w Nereśli!

Kalinówka Królewska

Jadąc z Knyszyna do tej miejscowości zawsze miałem kłopoty z dotarciem bez błędzenia. Filozoficznie ustawione znaki drogowe mogą zmylić do tego stopnia, że zamiast w Kalinówce Królewskiej ląduję się w Kalinówce Kościelnej.

Ważne, że tym razem dotarliśmy pod właściwy adres, ale nie dzięki znakom drogowym, a podpowiedziom tubylców.

W przytulnym domku państwa Skutników rozgrzewamy się domowym winem z róży, którego recepturę zna pani Helena. Gorący rosół przenika do zmarniętych czeluści żołądków i zachęca do pracy. Celem naszego przyjazdu jest ustalenie formuły zeszytu folklorystycznego nr 2 poświęconego miejscowemu zespołowi śpiewaczemu *Kalinka*.

Przypominam, że pierwszy ukazał się na 10-lecie *Zalesianek* w styczniu tego roku.

Dokładnie 18 sierpnia br. *Kalinka* obchodzić będą 18 rocznicę swojego powstania. Nazwa pochodzi od krzewu kalina.

na. Śpiewające kobiety z Kalinówki Królewskiej pięciokrotnie reprezentowały Białostoczczyznę na Festiwalu w Kazimierzku n/Wisłą, zdobywając w roku 1979 najwyższe trofeum *Złotą Baszłę*. Są również, jako jedyne, laureatkami nagrody im. Oskara Kolberga w roku 1983. W repertuarze mają ponad 200 pieśni.

Jan Skutnik, nauczyciel, działacz regionalny i wielki miłośnik folkloru, czyta nam wspomnienia z życia wsi. Z uwagą słuchamy legendy o królu Zygmuncie Augustacie, który zabłądził w puszczy i trafił do Kalinówki Wielkiej. Do chłopca, u którego nocował, powiedział: *Lepiej mi się spało na wiejskiej słomie niż królewskich pierzynach*.

Zegnając się z życzliwym chłopcem powiedział: *Od tej pory będzie się nazywała Królewska*. I tak się właśnie dzisiaj nazywa.

Opuszczamy gościnne progi państwa Skutników i bierzemy kurs na Białystok. Pocziwa *Zastawa* Gienka Popławskiego zostaje wystawiona na próbę. Optymizm meteorologów o zaniku zimy brutalnie obaliła sama przyroda.

Padające płaty białego puchu znaczą ślady zimowej podróży po królewskim szlaku. Wracamy do hetmana Branickiego cali i zdrowi.

Kazimierz Maksymilian Derkowski

KONKURS DLA WSZYSTKICH

Małe ojczyzny - tradycja dla przyszłości

Jeden z pierwszych dni kalendarzowej wiosny. Dzień jak z reklamy, niebieska wstążka Wisły. Na Placu Zamkowym poprzebierani młodzi ludzie i samochody policyjne przypominają o dniu wagarowicza.

My, czyli dwudziestu dziennikarzy, z zaproszonych sześćdziesięciu, wchodzimy w grube mury Zamku Królewskiego, aby spotkać się na konferencji prasowej z przedstawicielami Fundacji Kultury - wiceprezesem Izabelą Cywińską, dyrektorem do spraw promocji Stefanem Starczewskim i autorem programu *Małe ojczyzny* Witoldem Chmielewskim. Podczas konferencji mówiono o działaniach prowadzonych przez Fundację, ale szczególnie nacisk położono na promocję nowego autorskiego programu *Małe ojczyzny - tradycja dla przyszłości*. Ma on za zadanie obudzenie z uspienia prowincji, przypomnienie o jej tradycji i pobudzenie aktywności ludzi ją zamieszkujących. Społeczność lokalna - przez 50 lat pozbawiona możliwości decydowania o swoim losie, zdeintegrowana, podporządkowana decyzjom władz centralnych, które traktowały patriotyzm lokalny jako przejaw nie-subordynacji i nieaprobowanego indywidualizmu - utraciła tożsamość kulturową i chęć do działania na rzecz małych ojczyzn.

Realizacja programu *Małych ojczyzn*, gdzie przebiegać w dwóch obszarach. Pierwszy to wywołanie nowego sposobu myślenia oraz wspieranie ruchu twórczego i pracy organicznej służącej ożywieniu świata, w którym ludzie żyją na co dzień, wszystkiego, co wokół nas obecne: przyrody, ludzi i kultury.

Drugi obszar to ogłoszenie i przeprowadzenie ogólnopolskiego konkursu na najciekawsze projekty rozwoju małych ojczyzn. Fundacja chce gromadzić i jednoczyć wokół idei małych ojczyzn ludzi sztuki i nauki, społeczników i animatorów kultury; tworzyć ruch solidaryzmu społecznego, skupionego na wyraźnych i bliskich celach, jednoczącego ludzi różnych wyznań i poglądów, różnych narodowości, zawodów i wieku; łagodzenia konfliktów.

W konkursie chodzi o uzyskanie projektów skupionych na walorach kulturowych małych ojczyzn i sposobach ich wzbogacania. Organizatorzy oczekują niekonwencjonalnych, śmiałych projektów ożywienia, odbudowy i rozwoju małych ojczyzn, ale projektów realnych i akceptowanych przez społeczność lokalną i samorządy.

Konkurs ma charakter otwarty. Mogą w nim wziąć udział osoby działające nieformalnie lub w sposób zorganizowany, reprezentanci instytucji, stowarzyszeń i ruchów społecznych, którzy podejmują się działań twórczych na rzecz swojej małej ojczyzny.

Nagrodą w konkursie jest wsparcie projektu zarówno w formie nagrody pieniężnej jak i w postaci fachowych porad, a także ułatwienie kontaktów z partnerami i sponsorami polskimi i zagranicznymi. Przyznane zostaną trzy nagrody na sumę trzech miliardów złotych. Przyznane zostaną również wyróżnienia i nagrody specjalne.

Zgłoszenie udziału w konkursie, zawierające krótką informację o autorach projektu, ich małej ojczyźnie i pomysłach na projekt należy nadsyłać do 15 maja 1993 r. pod adresem:

FUNDACJA KULTURY, Krakowskie Przedmieście 15/17, 00-071 Warszawa, tel. 200231 w. 183

Szczegółowych informacji udziela także redakcja STYKU, 15-089 Białystok, ul. Kilińskiego 8, tel. 328-652, 320-724.

J.W.

KOMPAKTOWISKO

Wobec posuchy koncertowej kolekcjonowanie płyt staje się dla szerokiego grona fanów koniecznością życiową. Koncerty rockowe są najczęściej w naszym regionie odwoływane z powodu braku zainteresowania, a to wywołane jest zbyt wysokimi cenami biletów. Na koncert jazzowy - jeżeli już się przydarzy - przychodzi garstka fanatyków. Zamiast płacić 100 tys. zł za bilet na wątpliwej jakości występ jakichś krajowych rockowców, lepiej trochę pooszczędzać i kupić CD gwiazdy światowego formatu. A tak się już składa, że najciekawsze płyty pojawiają się najczęściej na początku roku. Jeżeli natomiast nie stać nas na drogie kolekcje, zawsze płytę można wypożyczyć i przegrać, otrzymując na pewno lepszy wynik techniczny niż z oryginalnej płyty analogowej. I oto garść propozycji, które być może pomogą melomanom podczas wizyt w wypożyczalniach CD.

Mick Jagger: Wandering Spirit. ATLANTIC 1993

Zgodnie z tytułem tego rewelacyjnego CD, wokalista *The Rolling Stones* wędruje i to mocno: od klasycznego rockandrolla, przez konwencję *Stonesów* aż do klasycznego już niemalże country-rocka. W każdym razie ta płyta to wydarzenie artystyczne i techniczne. A dla sceptycznie nastawionych do *Stonesów* - wielka niespodzianka. Tylko w nielicznych utworach potrafią oni rozpoznać Jaggera, co świadczy o jego wszechstronności i możliwościach techniki głosu. Czternaście piosenek, w nagraniach których wzięła udział niezliczona ilość zaproszonych muzyków (nawet do zagrania jednej tylko frazy), czyni z tej płyty swoiste kompendium wiedzy o całej historii rocka. A przy okazji zawstydza jakiegoś *Guns and Roses*, czy inne *Scorpions*. Wiem, że dla wielu zabrzmie to niczym bluźnierstwo, ale by tak twierdzić wystarczy tylko trzykrotnie przesłuchać *Wędrującego ducha* Jaggera i problem z głowy.

Albert Collins and Barrelhouse: Live

Uznawany od kilku lat za najwybitniejszego czarnoskórego gitarzystę bluesa chicagowskiego (elektrycznego) Albert Collins zamieścił na tej płycie - i w tym koncercie - najciekawsze utwory ze swojej kariery. Oprócz wszystkich walorów ma Collins jeden bardzo cenny, zwłaszcza jeżeli wziąć pod uwagę konkurencję, która nie śpi: jest natychmiast rozpoznawalny i nie sposób pomylić go z innym gitarzystą. To samo zresztą dotyczy jego wokalistyki. Gra krótkimi, szarpanymi i ostrymi dźwiękami, często korzysta z akordów i w umiejętny sposób łączy nowoczesną technikę ze stylistycznymi wymogami bluesa archaicznego. Ponadto jego muzyka jest bardzo selektywna, przejrzysta. Jeżeli ktoś ma okazję obejrzeć film video z koncertu Gary Moore'a, któremu towarzyszył Collins, bez trudu dostrzeże tę cechę, wyróżniającą go z lawiny dźwięków, często grepserskich, stosowanych przez jego białego kolegę.

Albert Collins, Robert Cray, Johnny Copeland: Showdown! ALLIGATOR REC. 1986

Raz jeszcze Collins, ale w jakim towarzystwie! Płyta stara, bo z 1986 r., jednak dopiero teraz dostępna w naszych sklepach i wypożyczalniach w wersji CD. Najprawdziwsza uczta muzyczna dla wielbicieli nowoczesnego bluesa w czarnym wydaniu. Na gitarach gra trzech mistrzów świata, nie przeszkadzając sobie wzajemnie. To jest to, co lubią znawcy bluesa: przejrzystość, klarowność dźwięku i najczystsza pod słońcem improwizacja. Dla ułatwienia orientacji, na kopercie podano po kolei nazwiska gitarzystów, którzy w danym utworze grają solówki albo śpiewają. Nie tylko przyjemność, ale także szkoła stylów we współczesnym bluesie. Przegracie to koniecznie.

Mr CD

DRODZY WIDEOMANI

Na zbliżające się Święta Wielkanocne chciałbym zaproponować Państwu do obejrzenia dwa wyśmienite, moim zdaniem filmy, które ukazały się niespełna przed miesiącem na kasetach legalnych dystrybutorów. Każdy z opisanych poniżej filmów może być doskonałym uzupełnieniem świątecznego odpoczynku. Są to następujące tytuły: *Sypiając z wrogiem* oraz *Modlitwa za konających*.

Sypiając z wrogiem to historia miłości, która z wolna przeradza się w nienawiść. Laura i Martin są z pozoru bardzo szczęśliwym małżeństwem. On - przystojny, zaradny, bogaty, o nienaganych manierach, w oczach znajomych uchodzi za ideał. Ona - piękna, delikatna, ceniąca spokój i ciepło rodzinnego ogniska. Jest jednak między nimi coś, co sprawia, że Laura nie jest szczęśliwą żoną - mąż traktuje ją bowiem jak rzecz. Martin - to typ samca chorobliwie zazdrośnego o swoją "ukochaną". Pewnego dnia małżonkowie wyruszają w rejs. Nadciąga sztorm, podczas którego Laura wypada za burtę. Jej ciało nie zostaje odnalezione, więc Martin urządza symboliczny pogrzeb. Przeświadczony o nieszczyśliwym wypadku, nie wie że Laura ucieka na drugi koniec Stanów, aby zapomnieć o latach poniżenia.

Sypiając z wrogiem to znakomicie zrealizowany thriller z wątkiem miłosnym. Śliczna **Julia Roberts** w roli Laury daje w filmie **J. Rubena** popis gry aktorskiej. Piękne zdjęcia oraz doskonała muzyka dodają uroku opowieści, która powinna zainteresować wszystkich miłośników dobrego filmu.

Modlitwa za konających. Główny bohater *Modlitwy* - **Martin Fallon** jest żołnierzem IRA. Fallon jest jednym z najlepszych bojowników terrorystycznej organizacji walczącej o wolność Irlandii Północnej. Ostatni atak, który przeprowadził, pociągnął za sobą niewinne ofiary. Ładunek wybuchowy rozerwał na drobne kawałki autobus szkolny wiozący dzieci powracające do domu. Martin ogromnie wstrząśnięty całym zdarzeniem postanawia zerwać z przestępczą działalnością i całą przeszłością. Aby uzyskać fałszywy paszport i bilet do USA musi jednak wykonać jeszcze jeden wyrok. Morderca w przebraniu zabija swą ofiarę na cmentarzu. Na nieszczęście świadkiem zabójstwa jest prawdziwy ksiądz **Da Costa**. Co w tej sytuacji uczyni Martin? Wspowiada się przed księdzem, którego będzie obowiązywać tajemnica spowiedzi. Bardzo interesujący kryminał, w którym znakomite role mordercy i świadka kreują **M. Rourke** i **B. Hoskins**. *Modlitwa za konających* to przejmująca opowieść o śmierci, zbrodni i winie za popełnione grzechy.

Zdrowych, spokojnych Świąt Wielkanocnych życzy wszystkim miłośnikom filmu

Krzysztof Derkowski

Wielkanoc w Wersalu Podlaskim

W pierwszej połowie XVIII wieku w Polsce znacznie wzrosły różnice majątkowe pomiędzy poszczególnymi warstwami stanu szlacheckiego. Zwłaszcza zubożała mocno licznie rozrodzona drobna szlachta, ale i średnia wzrosła liczebnie podupadła materialnie. Przyczyn tego zjawiska szukać należy także w wojnie domowej na początku wieku oraz w przemarszach obcych wojsk traktujących ziemię Rzeczypospolitej jak kraj podbity. Doprowadziło to do gospodarczego upadku, a przez to do osłabienia państwa.

Jedynie rody magnackie korzystające często z poparcia obcych państw rosły w siłę i majątność. Branicki nie był tu wyjątkiem. Równocześnie zaś, przy istniejącym ustroju demokracji szlacheckiej magnateria, by zyskać wpływy polityczne, musiała jednać sobie szlachtę. Zwłaszcza życzliwość tych z jej przedstawicieli, którzy odznaczali się talentem oratorskim, sprytem, koligacjami lub sympatią współbraci. Jednym z środków służącym do tego celu było podejmowanie Panów Braci biesiadą i nagradzanie drobnymi lub znacznymi upominkami za przysługi polityczne.

Dobrą okazję do uczt stanowiły sejmy i sejmiki, imieniny magnata i obchodzone hucznie święta.

O ile Gody nie stwarzały okazji do kulinarnych inwencji - tradycja określała dobór potraw na wigilijny stół - tak, że jedynie różnorodność bakali stanowiła różnicę między potrawami w pałacu a dworku z dwuspadowym dachem, inaczej rzecz się

przedstawiała ze Świątami Wielkanocnymi. Po długim i rygorystycznie przestrzeganym w dawnej Rzeczypospolitej Wielkim Poście przychodził czas popisów kulinarnych i wielkiego obżarstwa. Pieczone i faszzerowane prosięta, zwoje kiełbas i szynka było to świąteczne pospólstwo towarzyszące szlacheckiemu święconemu. Stół magnacki musiał zadziwić i zachwycić gości. Podawano więc łapy niedźwiedzie, szynkę dzika w glogowym sosie, bażanty i cietrzewie z piórami itp. Zdobity stół bakaliowe mazurki, puchate, pełne rodzynków lukrowane baby i inne cukry należące wówczas do rara avis. Nie mogło zabraknąć i pierników, których czyn przygotowywano na wiele tygodni wcześniej. Nierzadkie były wypadki, że panna młoda wносиła w dom męzowski faskę z takim zaczynem. Świadczyło to dobrze o gospodarności panny i jej sytuacji materialnej.

Według pamiętników staropolskich goście do Branickich zjeżdżali się już od pierwszych dni Wielkiego Tygodnia. Za zwyczaj już w Wielki Czwartek zgromadzony był liczny huf szlachty gotującej się do szturm na świąteczne przysmaki. Oprócz takich gości zjawiali się pod pretekstem świąt liczni interesanci a nawet - jak słusznie zauważył pan Jarmolik - szpiedzy i cudzoziemscy posłowie.

Matuszewicz opisuje drobne scysje i spory o pieniądze, które godził hetman lub Izabela, dyskusje o polityce zręcznie kierowane przez otoczenie magnata, dyplomatyczne pytania Branickiego o rady kończące się wydaniem określonych poleceń.

Przybyli goście informowali hetmana o wydarzeniach ważnych i warszawskich plotkach. Sam Matuszewicz tak zali się w

swoich pamiętnikach: *...wyjechałem z Warszawy do Białegostoku, gdzie na Wielki Czwartek, już po Wieczery Pańskiej stanąłem, dokąd także generał Mokronowski, naówczas starosta ciechanowski, pocztą wybiegłszy z Warszawy, uprzedził mnie i już hetmanowi wielkiemu koronnemu o konferencji mojej z Duran-dem i podanej ode mnie planicie, nim ja przyjechałem opowiedział.*

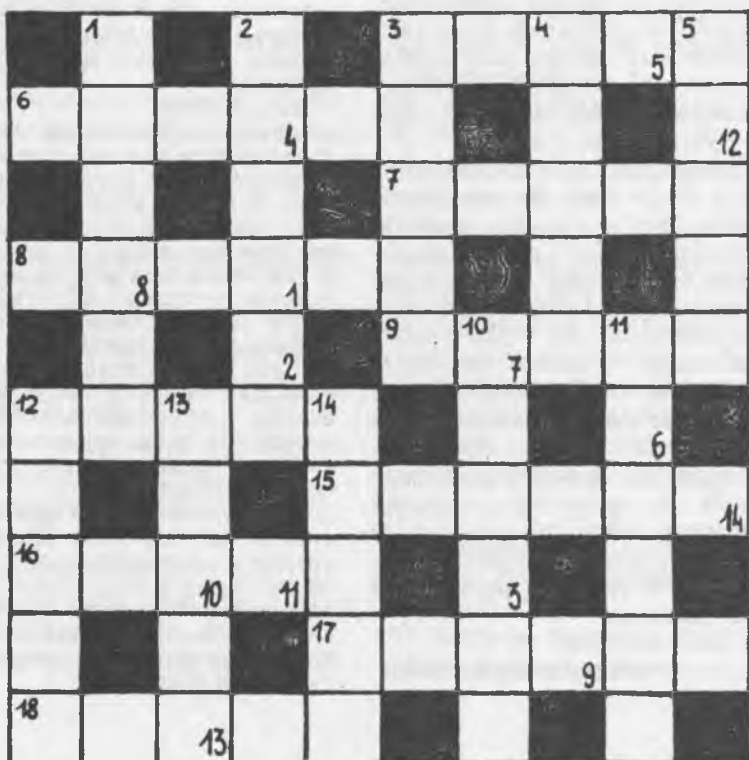
Owa planta to był plan skutecznego tworzenia stronnictwa profrancuskiego w Polsce ze wskazaniem ludzi, którzy chętnie i skutecznie mogli się w to zaangażować. Była to więc sprawa dużej politycznej wagi. Za taką działalność zapewne oczekiwał nagrody, gdy tymczasem uprzedził go Mokronowski i Matuszewicz musiał zabiegać o pożyczkę na poniesione expensa.

W drugi dzień Świąt oboje hetmanstwo już w niewielkim gronie zaufanych gości odbywali przejażdżkę do Wysokiego Stoczku lub pałacyku w Choroszczy. Tu zapadały najważniejsze polityczne decyzje i rozdział sekretnych zadań. Tu też można było trochę odpocząć po gwarze biesiady i licznych toastach.

Wielkanoc więc hetman i cały jego dwór spędzał nader pracowicie. W czasach politycznej kariery Branickiego dni świąteczne w Wersalu Podlaskim przypominały bardziej dzisiejsze zjazdy partii politycznych. Ale przy jak zastawionym stole!

Sama skosztowałabym chętnie szynki z dzika w glogowym sosie. Przepis już znalazłam...

Barbara Noworolska



Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 14 utworzą rozwiązanie - trzecią, przedostatnią część hasła.

POZIOMO: 3. Kujawski lub nad Wisłą; 6. materiał spajający jakieś części; 7. sworzeń; 8. narzędzie ogrodnicze; 9. pożywny napój mleczny; 12. straż; 15. figura w szachach; 16. drzewo; 17. miasto w środkowej Nigerii; 18. wrzawa.

PIONOWO: 1. w starożytności rywalizował z Atenami; 2. nieistnienie, nicność; 3. egoista, samolub; 4. kolega Bolka; 5. ozdoba choinkowa, świecadelko; 10. oddział jakiegoś urzędu, instytucji; 11. miasto we Włoszech, nad Adriatykiem; 12. mieszkaniec Plw. Apenińskiego; 13. zupa z oczkami; 14. starożytne liczydło.

KUPON NR 3
200 tys. zł

Pozory gołodupców

Kiedy tylko ucichła wrzawa wokół *Orkiestry świątecznej* Owsiaaka, przy okazji wykazująca słabość polskich elit politycznych i kompromitująca hierarchów kościoła katolickiego, obrzucających pomysły i realizację stekiem debilnych pomówień (*A co z dziećmi które umrą*), natychmiast ruszyli naśladowcy, którzy postanowili ratować zwierzątka w zoologach. Ja bardzo lubię zwierzątka takie jak lew, tygrys, gady jadowite, krokodyl i pantera czarna, ale nie widzę powodów, dla których społeczeństwo miało by się zrzucić na ich utrzymanie. A już zupełnie rozbawia mnie pomysł sponsorowania zwierzątek przez biznesmenów. Gdyby nagle w RP zadziałało normalne prawo, siedem ósmym tych biznesmenów powinno natychmiast trafić za kratki, na czele z pewnym posiadaczem luksusowego forda, który jest mi od roku winien półtora miliona złotych i ma tyle cywilnej odwagi, by na stacji benzynowej prosić mnie o pożyczkę 200 tysięcy, bo mu zabrakło na paliwo do petardy.

I teraz wcale się nie zdziwię jeżeli zobaczę nazwisko tego faceta na liście sponsorów kaczek i koziołków z białostockiego Akcentu ZOO. Po prostu u nas się pewnym ludziom w łbach popieprzyło dokumentnie. Gdzieś tam przeczytali, że Bardotka hoduje czterdzieści psów i panterę, a Michael Jackson dwa jadowite węże i oni też zapragnęli wejść do wielkiego świata. Mają już fordę bez benzyny, teraz zafundują sobie misia koala, z którym czują bliską więź alkoholową. To już nawet nie chodzi o poczucie dobrze spełnionego obowiązku czy zapłacenie nawiązki za oszukiwanie bliźnich, ale o jakiś czysty pierdolec, którego nie zrozumie nikt, kto wcześniej nie miał "szczęk" na bazarze przy Bema.

Na całym świecie (cywilizowanym) zapanała moda na tępienie kobitek, które pokazują się w naturalnych futrach. Współczesny hippies podchodzi do takiej lali na Manhattanie, mówi jej *ekskluz mi oraz ajem sorry* i leje jej po futrze sraczkową farbą olejną. Oczywiście hippies ma tatusia prokuratora okręgowego, a mamusia - z nadmiaru forsy - opiekuje się Murzynami z Harlemu, zaś hippiesowi towarzyszy pięć kamer telewizyjnych z zawczasu uprzedzonych stacji telewizyjnych. Baba jest pozornie wściekła i zawstydzona zarazem, ale z drugiej strony aż promienieje radością, że pokażą ją w głównym wydaniu wiadomości.

To są wszystko zabawy dla bogatych ludzi i tylko frajer dostrzeże w tym szczerą oraz wyrzuty sumienia. Tymczasem cała paka naszych rodzimych frajerów dzwoni do radia i mówi, że biorą pod opiekę sionia z zoologu. A żonę żeś zapytał o zgodę, patafianie jeden? A izba skarbową na czele z urzędem co na to? Pozwoli forszę na siano odliczyć od podstawy opodatkowania? A jeżeli nawet, to za co ty kupisz tę trawę, jak na benzynę do forda nie masz? A te węże u Jacksona to widziałeś oso-

bieście? Łapę do pyska wkładaleś, żeby wierzyć, że on je karmi? A poza tym Jackson ma tyle pieniędzy, że może sobie pozwolić na kupienie białego niedźwiedzia z rodowodem. A ty kupujesz tego niedźwiedzia, tylko że w charakterze owczarka syberyjskiego, a potem nie wiesz, co z draństwem zrobić.

Polska papuga narodów - napisał Wieszc. Słyszałem w radiu, że jeden chce objąć opiekę także papugi.

Jacek Grün

Inni to przerabiali

Wszystko wskazuje na to, że w życiu politycznym Rzeczypospolitej coraz większą rolę będą odgrywały demonstracje uliczne. W Polsce budzą one wiele emocji i kontrowersyjnych ocen.

Czy władza, niezależnie od swoich ocen, potrafi zapewnić ich spokojny przebieg szanując demonstrantów tzn. ludzi patrzących na wiele spraw inaczej niż władza?

W krajach o stabilnej demokracji wszystko już było. W pierwszym tygodniu maja 1970 r. w Austin w stanie Teksas, w trakcie spontanicznej demonstracji studenckiej przeciwko wkroczeniu wojsk amerykańskich do Kambodży, około sześć tysięcy studentów urządziło marsz na siedzibę władz stanu, wybiło trochę szyb. Doszło do starć z policją, która użyła gazu łzawiącego. Kilku policjantów i studentów zostało rannych. Najgorsze jednak miało nadejść.

W kilka dni później studenci postanowili, że zorganizują pochód na siedzibę władz Austin na znak protestu przeciwko zastrzeleniu studenta innego uniwersytetu. Spodziewano się dwudziestu tysięcy demonstrantów. Rada Miejska Austin odmówiła zezwolenia na pochód. Przywódcy studentów zdecydowali, że będą iść chodnikami. Było to zgodne z prawem.

Szerzyły się pogłoski, że setki chuliganów ściągają z całego stanu, aby zaatakować studentów. Według innych pogłosek, ściągnięto konną policję i oddziały spadochroniarzy. Sytuację udało się rozładować dzięki psychologom. Udało się przekonać sędziego federalnego, aby wydał orzeczenie ograniczające na pewien czas władzę Rady Miejskiej, uniemożliwiając w ten sposób wydanie zarządzeń wymierzonych przeciwko demonstrantom. Rozkolportowano informację, że do decyzji sędziego przyczyniła się opinia kilku wyższych funkcjonariuszy policji, którzy uważali, że studentom powinno się pozwolić na demonstrację. I w rezultacie pochód miał pokojowy przebieg.

Czy tak będzie w Polsce?

Waldemar Fiedorowicz

Czy jesteś wiarygodny?

Rozwiązanie testu ze str. 23

34 do 50 punktów

Brak Ci samokrytyki i boisz się zobaczyć w prawdziwym świetle swoją osobowość. Rzeczywistość i fikcja leżą w Twojej świadomości tak blisko siebie, że nie jesteś w stanie ich odróżnić. Powinieneś (powinnaś) dążyć do ujrzenia świata, ludzi i siebie w bardziej realnym świetle.

Jako przyszły pracownik oceniony (oceniona) zostałeś (zostałaś) jako "niewiarygodny" ("niewiarygodna"). Nawet jeśli rzeczywiście masz tak mało słabości, nikt w to nie uwierzy.

19 do 33 punktów

Osiągnięty wynik wskazuje na to, że masz silny charakter lub źle siebie oceniasz. Dobre mniemanie o sobie jest rzeczą pożądaną, nawet jeśli niezbyt zgadza się z rzeczywistością. Bez upiększania samoceny wszyscy cierpielibyśmy na ciężki kompleks wartości i nigdy nie uwolnilibyśmy się od poczucia winy. Ta "tolerancja" wobec samego siebie (samej siebie) przenosi się w życie codziennym na otoczenie. Postaraj się być bardziej szczerą (szczerą), realnie widzieć otaczający świat. Największą słabością, jaką może mieć człowiek, jest nie mieć żadnej słabości.

Jako przyszły pracownik oceniony (oceniona) zostałeś (zostałaś) jako niewiarygodny (niewiarygodna).

8 do 18 punktów

Bez wątpienia starsz się odważnie spojrzeć prawdzie w oczy, być otwartym i szczerym (otwartą i szczerą) wobec siebie i innych. Bez konieczności nigdy nie skłamię. Czasami tylko zdarza Ci się "upiększać" rzeczywistość. Dotyczy to głównie oceny Twoich słabych stron. Widzisz siebie takiego (taką) jaki (jaka) jesteś, nie robisz sobie zbyt wielkich iluzji. Szczególnie sympatyczne jest u Ciebie to, że "umiłowanie prawdy" nie jest posunięte zbyt daleko. W żadnym wypadku nie należysz do ludzi, którzy z powodu zasad przysparzają trudności sobie i innym.

Przez przyszłego pracodawcę oceniony (oceniona) zostaniesz jako wiarygodny, szczerzy i otwarty (wiarygodna, szczerza i otwarta). Optymalny jest rezultat 9 - 12 punktów.

Do 7 punktów

Nie robisz sobie żadnych złudzeń. Twoja szczeroba w stosunku do siebie jest tak daleko posunięta, że należy ją tylko podziwiać. W każdym przypadku wynik świadczy o silnym dążeniu do widzenia siebie ze wszystkimi zaletami i wadami. Jednak to umiłowanie prawdy przysparza Ci wiele kłopotów, w szczególności w stosunkach z ludźmi. Wysoka samokrytyczność przekształca się w bardzo krytyczny stosunek do ludzi. Prawdę trzeba umieć właściwie przekazać. Niektórzy ludzie bardziej potrzebują małego kłamstwa niż brutalnej prawdy. Minimalne upiększenie rzeczywistości jest tak samo potrzebne jak tolerancja w stosunkach z ludźmi.

Wyjaśnienie: W tego typu testach decydująca jest tzw. skala kłamstwa. Przemieszanie najprzeróżniejszych pytań ma na celu wykrycie wielu różnych cech. Tak zwane "pytania pozorne" są tylko na pierwszy rzut oka niezwiązane ze skalą kłamstwa. W powiązaniu z innymi pytaniami mają swoje znaczenie.

WYKRYWACZ KŁAMSTW

Czy jesteś wiarygodny?

Od czasu do czasu kłamiemy trochę z konieczności, z litości, z uprzejmości lub z innych osobistych powodów. Test ten "działa" na zasadzie wykrywacza kłamstw. Pytania zapożyczone zostały z testów będących w codziennym użytku. W wielu wielkich zachodnich firmach uczciwym rozwiązaniem tego testu można otworzyć sobie drogę do kariery.

Sprawdź, jak oceniona zostanie Twoja wiarygodność.

A - prawda B - nieprawda

1. Kiedy coś źle robię, zawsze o tym otwarcie mówię. A - B
2. Czasami tak rozmyślam nad jakimś problemem, że długo nie mogę zasnąć. A - B
3. Jestem bardzo pracowity (pracowita). A - B
4. W towarzystwie jestem z reguły punktem zainteresowania. A - B
5. Z każdym potrafię żyć w zgodzie. A - B
6. Lubię swoją pracę. Sprawia mi ona ogromną przyjemność. A - B
7. Pytam o rzeczy, których nie rozumiem. A - B
8. Czasami boli mnie serce. A - B
9. Często nie mogę się skoncentrować. A - B
10. Interesuję się wieloma rzeczami. A - B
11. Każdego dnia wykonuję taką samą ilość pracy. A - B
12. Śmieję się także z dowcipów, których nie rozumiem. A - B
13. Zazdrość jest mi zupełnie obcym uczuciem. A - B
14. Niewam nieprzyzwoite sny. A - B
15. Zawsze dotrzymuję danego słowa. A - B
16. Nigdy nie kłamię. A - B
17. Czasami klnę. A - B
18. Spóźniam się tylko w wyjątkowych przypadkach. A - B
19. Najchętniej zawieram przyjaźnie z ludźmi bogatymi lub ustosunkowanymi, ponieważ daje mi to poczucie wyższości nad innymi. A - B
20. Nawet w dużym towarzystwie czuję się całkowicie swobodnie. A - B
21. Czasem martwię się o swoją przyszłość. A - B
22. Lubię wszystkie pory roku. A - B
23. Nigdy nie oszukałem (oszukałam) nikogo nawet na parę groszy. A - B
24. Jeszcze nigdy się nie skompromi-

- towałem (skompromitowałam). A - B
25. Podczas jazdy samochodem denerwuję się, kiedy ktoś mnie wyprzedza. A - B
 26. Nigdy nikomu niczego nie zazdroścuję. A - B
 27. Interesuje mnie wszystko. A - B
 28. Niczego się nie boję. A - B
 29. Śpiewam tak dobrze, że na pewno zrobię karierę. A - B
 30. Nigdy nie pokłóciłem (pokłóciłam) się z żoną (z mężem). A - B
 31. Nie jestem porywczy (porywczą). A - B
 32. Złości mnie, jeśli przegram pieniądze. A - B
 33. Myślę, że jestem bardzo inteligentny (inteligentna). A - B
 34. Jeszcze nigdy nie byłem (byłam) przez nikogo obgadywany (obgadywana). A - B
 35. Zagadnięcie zupełnie obcych ludzi przychodzi mi z łatwością. A - B
 36. Doskonale umiem obchodzić się z pieniędzmi. A - B
 37. Gdyby nie strach przed karą, jeździłbym (jeździłabym) "na gapę". A - B
 38. Czasami nie mogę się opanować. A - B
 39. Bardzo łatwo się obrażam. A - B
 40. Nigdy nie byłem grubiański (grubiańska) w stosunku do innych ludzi. A - B
 41. Nie miewam złych humorów. A - B
 42. Lubię, kiedy mnie chwala. A - B
 43. Nigdy nie "spoczywam na laurach". A - B
 44. Czuję się odpowiednio dorosły (dorosła) do każdej sytuacji. A - B
 45. Nigdy w życiu nie popełniłem (popełniłam) błędu. A - B
 46. Nie martwię się o swoje zdrowie. A - B
 47. Nigdy nikogo nie uderzyłem (uderzyłam). A - B
 48. Nienawidzę węży. A - B
 49. Jestem bardzo sprawny (sprawna) fizycznie. A - B
 50. Nie wierzę w horoskopy. A - B
 51. Nie boję się śmierci. A - B
 52. Nigdy nie odczuwam tremy. A - B
 53. Chętniej oglądam komedie niż tragedie. A - B
 54. Kiedy mnie ktoś okłamie, nie irytuje mnie to. A - B
 55. Jem wszystko, co podadzą. A - B
 56. Nie jestem przesądny (przesądna). A - B
 57. Nigdy się nie nudzę. A - B
 58. Pieniądze dla mnie nic nie znaczą.

A - B

59. W wyjątkowej sytuacji przekroczyłbym (przekroczyłabym) prawo. A - B

60. Na wszystkie pytania tego testu odpowiedziałem (odpowiedziałam) zgodnie z prawdą. A - B

PUNKTACJA

Pyt. Prawda(A), Nieprawda(B), Punkty

Pyt.	Prawda(A)	Nieprawda(B)	Punkty
1.	2	0	
2.	0	1	
3.	0	0	
4.	0	0	
5.	2	0	
6.	0	0	
7.	0	0	
8.	0	0	
9.	0	0	
10.	0	0	
11.	1	0	
12.	2	0	
13.	2	0	
14.	0	0	
15.	1	0	
16.	2	0	
17.	0	2	
18.	0	0	
19.	0	2	
20.	1	0	
21.	0	1	
22.	0	0	
23.	1	0	
24.	1	0	
25.	0	0	
26.	1	0	
27.	0	0	
28.	2	0	
29.	1	0	
30.	2	0	
31.	2	0	
32.	2	0	
33.	0	0	
34.	2	0	
35.	0	0	
36.	0	0	
37.	0	1	
38.	0	0	
39.	0	0	
40.	2	0	
41.	2	0	
42.	0	1	
43.	1	0	
44.	1	0	
45.	1	0	
46.	0	0	
47.	0	0	
48.	0	0	
49.	0	0	
50.	0	0	
51.	1	0	
52.	1	0	
53.	0	0	
54.	1	0	
55.	0	0	
56.	1	0	
57.	0	0	
58.	2	0	
59.	0	2	
60.	0	0	

120 - osobowy
REPREZENTACYJNY ZESPÓŁ ARTYSTYCZNY
WOJSKA POLSKIEGO w Białymstoku
WIDOWISKO HISTORYCZNE **ORZEŁ BIAŁY**
Hala *Włókniarza* 20 - 21 kwietnia godz. 9.30 i 12.00

Przez małą dziurkę od klucza
nie zobaczysz
jakie meble ma Twój sąsiad



Sklepy meblowe **M&M**
stoją przed Tobą *zawsze otworem*

ALADYN (kuchnie, sypialnie, gabinety) ul. Lipowa 18, tel. 522-382

MEBLE (meble biurowe, sypialnie) ul. Młynowa 21, tel. 220-04

BELA (meble dla dzieci) ul. Skłodowskiej, 16 tel. 266-06

Plamy, plotki, aneddotki

Była premier Litwy Kazimiera Prunskiene musiała w 1991 r. ustąpić ze stanowiska z powodu składania za czasów sowieckich raportów do KGB za swoich podróży zagranicznych. Nowemu prezydentowi Litwy (też postkomuniście), reporter tygodnika *Stern* zadał pytanie:

- Czy Kazimiera Prunskiene ma szansę na pracę w pańskim gabinecie?

- Sądzę, że mogłaby być dobrym ambasadorem w Niemczech - odpowiedział prezydent Litwy.

Raporty z Niemiec znowu potrzebne.

* * *

W Warszawie skradziono volkswagen golfa, należącego do Urzędu Ochrony Państwa - pisze tygodnik *Wprost*.

Do rozpracowywania opozycji wystarczy Syrenki.

* * *

Do roku 1996 place w oświacie zostaną zrównane z placami w służbach mundurowych - zapowiedział wicepremier Łączkowski.

Za komuny zapowiadali to samo.

* * *

Odessa (...), kiedyś też należała do Litwy - powiedział tygodnikowi *Stern* jej prezydent Algirdas Brazauskas.

A księżyc do ZSRR; ale tacy dwaj go ukradli.

* * *

Przyznam, że takiej paranoi to chyba nie wymyśliliby nawet komuniści w czasach, gdy sądzili w trybie przyspieszonym. A na ten temat coś wiem, bo praktykowali także na mnie - napomyka skromnie o swoich zasługach w walce z komuną Janusz Niczyporowicz na łamach *Gazety Współczesnej*.

Kombatantów ci u nas dostatek.

* * *

Goryszewski Henryk - narodowość: Polak - katolik, wykształcenie: katolik, zawód: katolik, hobby: katolik, znaki szczególne: katolik. - pisze na łamach *Gazety Współczesnej* Eugeniusz Ptak.

Orłem dziennikarskim nie jest, nadawałby się jednak na kadrowca.

Wydawca: Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury 15-089 Białystok ul. Kilińskiego 8 ☎ 328-652,320-724

Redaguje zespół: Iwona Wasowicz-Szczepaniak (red.nacz.), Kazimierz Derkowski, Anna Kowalska, Jan Szacillo, Waldemar Fiedorowicz.

Projekt okładki i rys. Kazimierz Falkowski.

Skład komputerowy: Oficyna Wydawnicza WOAK

Druk: SOBOLDRUK